Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 424 (6225)

Cena 70 gr

Nakład: 136.011.

KIELCE - 16. XII. 1967 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

OFIMOWA

RCHIPIENKO

W gościnie u kosmonautów

Rozmowy w autobusie ucichły. Młodzież, która przyjechała tu nieomal z całego świata z zaciekawieniem wygląda przez okna. Samochody wjeżdżają do Gwiezdnego Miasteczka, do miejsca, gdzie kształcą się przyszli zdobywcy kosmosu. Goście wysiadają z wozów. Po serdecznych uściskach, po powitaniu z oczekującymi na nich kosmonautami, wszyscy razem ruszają piękną aleją obsadzoną po obu stronach rosyjskimi brzózkami.

— Wspaniałe tu były grzyby, mówi po drodze Aleksiej Leonow. Okazuje się, że zarówno on, jak i jego przyjaciele lubią połazić po lesie z kobiałkami w rękach, szukać „zdobyczy" pod krzewami po obu stronach alei.

Typowa rosyjska przyroda i niezwykła aleja. Jurij Gagarin, Walentyna Tereszkowa i inni kosmonauci opowiadają o tej alei swym zagranicznym gościom, przywódcom demokratycznych organizacji młodzieżowych z prawie 50 krajów.

U wylotu alei stoi imponujący obelisk ku czci genialnego rosyjskiego uczonego, Konstantego Ciołkowskiego. Z obu stron drogi — tablice z mozaiki, które przedstawiają historię radzieckich zwycięstw na ziemi i w kosmosie. Na honorowym miejscu portret Włodzimierza Lenina i statua Matki — Ojczyzny.

— Ta aleja, mówi Jurij Gagarin, symbolizuje półwiekową drogę państwa radzieckiego: od historycznej salwy z „Aurory" do kosmicznych statków, zdobywanie nowych dróg we wszechświecie, drogę od gwiazdy Października do kosmicznych gwiazd.

Znajduje się w tej alei marmurowana płyta na której wygrawerowane zostały nazwiska tych, którzy już wyruszyli na kosmiczne szlaki. Tych, którzy jako pierwsi rozsławili zdobycze radzieckiej kosmonautyki. Większa część ogromnej płyty jest jednak pusta. Lecz nie budzi wątpliwości fakt, że wypełni się ona nazwiskami ludzi teraz jeszcze nieznanych. Ta gwarancja, to niezmiernie szybki rozwój radzieckiej kosmonautyki, jej wciąż nowe osiągnięcia i sukcesy.

W Gwiezdnym Miasteczku, gdzie uczą się, jak zdobywać kosmos, goście zapoznali się też z normalną szkołą, w której kształcą się dzieci kosmonautów. Dyrektor tej szkoły Fiodor Fiodorow powiedział, iż zajęcia w klasach odbywają się już od trzech lat. Przy budowie szkoły brali udział również rodzice — kosmonauci. Obecnie specjalnie opiekuje się nią Jurij Gagarin — członek komitetu rodzicielskiego, który bardzo poważnie traktuje to zajęcie.

— Jeśli coś jest nie w porządku w naszej szkole — śmiejąc się mówi Gagarin — to moja wina...

Idealna czystość, estetyczne meble i pomoce naukowe. Młodzi, weseli gospodarze objaśniają gości w języku angielskim. Jest to język obowiązujący już od pierwszej klasy. Szybko nawiązane zostały nici sympatii między gośćmi, a dziećmi kosmonautów. Dzieci oprowadzają gości po Muzeum Kosmonautyki, które istnieje przy szkole.

Szczególną sympatię wśród najmłodszego pokolenia obywateli Gwiezdnego Miasteczka pozyskał przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej Rudolfo Mezini. Sam żywy jak iskra szybko nawiązał kontakt z dziećmi. Mali przyjaciele opowiedzieli mu o zajęciach w kółku modelarstwa rakietowego — na którego zajęcia przychodzą prawdziwi lotnicy-kosmonauci.

Okazuje się, iż dzieci kosmonautów mają swoje bardzo ziemskie marzenia i plany. Bynajmniej nie wszystkie chcą pójść drogą ojców... Zadaniem szkoły jest przygotowanie ich do samodzielnego życia.

Gwiezdne Miasteczko jest jeszcze bardzo młode i stale się rozrasta. Nowy dom kultury otworzył swe podwoje dosłownie w przeddzień przyjazdu zagranicznych gości. W jego pięknej, nowoczesnej sali goście mieli okazję uczestniczyć w premierze filmu pt. „10 lat kosmicznej ery". Film był podwójnie emocjonujący: nie tylko dlatego, że jest świetnie zrobiony, pełen poezji, patosu i rozmachu, ale również dlatego, iż wielu bohaterów filmu siedziało obok, na sali.

Jest jeszcze w miasteczku szczególne muzeum pamiątek i podarunków dla radzieckich zdobywców kosmosu, których zna cały świat. Ludzie, chcąc wyrazić im swój podziw i szacunek, dawali im na pamiątkę różne dary. Jest tu między innymi polski orzeł lotniczy, który otrzymał Walery Bykowski. Wśród pamiątek — szczególnie cenna mała książeczka: to legitymacja partyjna Włodzimierza Komarowa, który zginął tragiczną śmiercią kończąc swój drugi kosmiczny rejs. Znajduje się tu np. gałąź wiśni, która towarzyszyła kosmonaucie, szkicownik Gagarina i inne pamiątki.

Wyjeżdżając z Gwiezdnego Miasteczka przedstawiciele demokratycznej młodzieży świata także pozostawili swoją pamiątkę. Wraz z kosmonautami posadzili przy głównej alei drzewka przyjaźni. Wiosną, gdy zazielenią się brzózki, listowie pokryje tak że i te, posadzone przez zagranicznych gości symbole jedności młodego pokolenia Ziemi, jego dążeń do pokoju, wolności i postępu.

Prezydium poznańskiego spotkania.

CAF — telefoto — Czarnogórski

GORĄCO i serdecznie powitali Władysława Gomułkę uczestnicy wielkiego spotkania sekretarzy wiejskich i gromadzkich organizacji partyjnych Ziemi Wielkopolskiej, które odbyło się 15 bm. w Poznaniu. Uczestniczyli w nim także prezesi gromadzkich komitetów ZSL.

Ogromna hala MTP wypełniona po brzegi. Przybyło tu ponad cztery tysiące wiejskich działaczy politycznych, wśród nich wielu przodujących rolników indywidualnych, robotników i pracowników PGR, spółdzielców, agronomów, gospodyń wiejskich, młodzież.

Nad stołem prezydialnym — wielki orzeł utkany z kłosów zboża. Obok sztandar wojewódzkiej organizacji PZPR. W górze hasło spotkania: „Szybkie zwiększenie produkcji zbóż najważniejszym zadaniem w najbliższych latach".

Grzywa się burza oklasków, gdy na salę wchodzą: I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, członek Biura Politycznego KC, poseł Ziemi Wielkopolskiej, marszałek Polski — Marian Spychalski, zastępca członka Biura Politycznego KC, minister rolnictwa — Mieczysław Jagielski, sekretarz KC — Józef Tejchma oraz kierownik Wydziału Organizacyjnego KC Edward Babiuch. Rozbrzmiewają okrzyki: „Niech żyje towarzysz Wiesław".

Za stołem prezydialnym zasiadają również gospodarze Ziemi Wielkopolskiej: I sekretarz KW PZPR Jan Szydlak, prezes WK ZSL Józef Wroniak, przewod. Prez. WRN — Franciszek Szczerbal oraz najbardziej zasłużeni wiejscy działacze partii. Na piersiach wielu z nich widnieją wysokie odznaczenia państwowe, przyznane za wybitne osiągnięcia w pracy polityczno-społecznej i w produkcji rolnej. To właśnie dzięki nim i ogromnej rzeszy rolników, Wielkopolska odgrywa rolę wielkiego spichrza naszego kraju.

Warto przypomnieć, że Polska Ludowa wysoko oceniła pracowitość ludu wielkopolskiego przyznając województwu poznańskiemu Order Budowniczych Polski Ludowej.

Spotkanie zagaja Jan Szydlak — witając W. Gomułkę i towarzyszące mu osoby. Znów spontaniczna owacja na cześć I sekretarza KC PZPR. Zebrani śpiewają „międzynarodówkę".

Głos zabiera Władysław Gomułka (tekst przemówienia podajemy na str. 2 i 7). Zgromadzeni słuchają przemówienia z wielką uwagą. W tym czasie w Wielkopolsce odbywają się otwarte zebrania wiejskich organizacji partyjnych. Dziesiątki tysięcy rolników zgromadzonych przy telewizorach w klubach i świetlicach śledzi przebieg spotkania.

W. Gomułka wysoko ocenia dotychczasowe osiągnięcia wielkopolskiego rolnictwa, przedstawiając je na tle problemów i zadań całej naszej gospodarki rolnej wynikających z uchwał IX plenum KC PZPR.

I sekretarz KC wielokrotnie podkreślił jednak, że dotychczasowe wyniki nie mogą w pełni zadowalać, że rolnictwo wielkopolskie, podobnie jak i całego kraju, ma znaczne jeszcze rezerwy produkcyjne. Dążenie do ich pełnego wykorzystania jest naczelnym zadaniem organizacji partyjnych działających na wsi, a także ogniw ZSL, pracowników PGR, członków kółek rolniczych, spółdzielczości wiejskiej, służby rolnej, młodzieży — wszystkich instytucji, organizacji i placówek związanych z rolnictwem.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się druga część spotkania. W. Gomułka odpowiadał na pytania wielkopolskich rolników dotyczące różnych problemów gospodarki rolnej, jej perspektyw i rozwoju, a także trudności, które trzeba pokonać, aby stale wzrastać mogła produkcja rolna, gospodarność i zamożność wsi. Pytań takich dotyczących dosłownie wszystkich zagadnień życia i pracy na wsi napłynęło do I sekretarza KC ponad 200.

Odpowiedzi na pytania zamieścimy w numerze poniedziałkowym.

W imieniu wojewódzkiej organizacji partyjnej pierwszy sekretarz KW Jan Szydlak dziękuje Władysławowi Gomułce za udział w spotkaniu, jego cenne uwagi i rady, które posłużą za wytyczne do dalszej pracy przy realizacji zadań stojących przed rolnictwem.

Wszyscy wstają z miejsc. Raz jeszcze rozlega się „Międzynarodówka".

I znów owacje na cześć Władysława Gomułki zakończone tradycyjnym „sto lat".

Walentyna w roli pani domu.

CAF

Za tydzień numer świąteczny:

- **LUDZIE, DOMY, OBYCZAJE (pierwszy materiał naszego nowego cyklu o starych Kielcach — autor Jerzy Jerzmanowski).**
- **MUR (reportaż Leopoldy Danilowicz i Bronisława Zapały o skłóconych ludziach).**
- **KOCHANE PIENIĄDZE (Wiesław Barański i Stefan Szwej piszą o wydarzeniach w dniu wypłaty i o tym co ludzie robią z pieniądzmi).**
- **KULISY WYWIADÓW**
- **KONKURS PZU (nagrody za 15 tys. zł).**

Świąteczny numer — za cztery dni — będzie ciekawy, 12 stron.

JANINA ZABIERZEWSKA

Nic droższego nie ma

Najmilsze — to ziemia z której się wywodzisz,
Powietrze wchłonione w oddechu głębokim,
Słońce, a nawet chmury — co kwiatom i zbożom
srebrnym rozpylaczem odświeżają soki. —

Cieszy nawet obłok w bezmiernym przestworzu:
drzewa, łąki i rzeki kiedy z wiatru łają
głoszą szumem piękność budzących się zorzy
i urok wieczorów gdy gwiazdy się palą. —

A nieba odblaski co chylą się nisko
w zmierzchach ciepłych, cichych, syconych szafirem,
sprawiają ci radość prawie szczęścia bliską —
— Bo wtedy najlepsze odpoczynku chwile. —

Wszelakie urazy czy gorzkie wspomnienia
bledną w twej pamięci jak i inne cienie
A tylko uśmiechy zlatują się wszystkie
że radbyś je zgarnąć rękami obiema. —

Serce wie już o tym, że nad swoich bliskich
w domu ukochanym — w swej ziemi ojczystej,
nic nigdzie droższego nie odnajdziesz nigdy —
— bo na całym świecie — nic droższego nie ma. — — —

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Zwiększenie produkcji zbóż — najważniejszym zadaniem w najbliższych latach

Przemówienie tow. Władysława Gomułki

TOWARZYSZE I OBYWATELE!

W IMIENIU Komitetu Centralnego naszej partii pragnę przede wszystkim powitać serdecznie zebranych tutaj sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych na wsi, sekretarzy komitetów gromadzkich PZPR i prezesów gromadzkich komitetów ZSL oraz przedstawicieli kierownictwa i aktywu partyjnego powiatów i województwa poznańskiego.

Jak już zapowiedział tow. Szydlak, zebranie dzisiejsze poświęcamy sprawie realizacji uchwały podjętej przez IX plenum KC PZPR, które odbyło się w końcu września br. Mamy więc mówić o rozwoju rolnictwa, o jego możliwościach produkcyjnych, o środkach, które mają zapewnić szybsze i lepsze wykorzystanie rezerw wzrostu produkcji rolnej i tym samym lepsze zaopatrzenie kraju w artykuły żywnościowe.

Do tej ostatniej sprawy sprowadza się w istocie rzeczy idea przewodnia IX plenum. Zaspokojenie popytu ludności na wszystkie artykuły rolno - spożywcze, szczególnie na mięso i wyroby mięsne — o czym mówiliśmy szeroko na X plenum Komitetu Centralnego naszej partii — oto zadanie, które stawia życie przed naszym rolnictwem i przed przemysłem pracującym na rzecz rolnictwa.

Zadanie to możemy i musimy rozwiązywać tylko na jednej drodze — na drodze wzrostu produkcji z każdego hektara użytków rolnych. Po tej drodze prowadzimy nasze rolnictwo przez wszystkie lata Polski Ludowej.

Naszą gospodarkę rolną musimy coraz bardziej intensyfikować. Z każdym rokiem wzrasta bowiem liczba ludności naszego kraju, zmniejsza się zaś systematycznie obszar naszych użytków rolnych. W roku 1950 wynosił on 20.440 tys. ha, czyli w przeliczeniu na 1 mieszkańca przypadało wówczas 0,88 ha użytków rolnych. W roku 1966 na 1 mieszkańca kraju przypadało tylko 0,68 ha, czyli o 23 proc. mniej, niż w roku 1950. W tym czasie bowiem ludność naszego kraju wzrosła o 6.776 tys. osób, tj. o 27 proc., a obszar użytków rolnych wskutek zabudowy i innych potrzeb publicznych zmniejszył się o 493 tys. ha, czyli o 2,4 proc.

Mimo, że obszar użytków rolnych przypadający na 1 mieszkańca zmniejszył się o 23 proc., w okresie tym wzrosła bardzo poważnie konsumpcja artykułów rolno-spożywczych. Tak np. w r. 1950 spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych wynosiło 42,7 kg na 1 mieszkańca, a w roku 1966 wzrosło do 57,9 kg, czyli o 35,6 proc. Spożycie cukru na 1 mieszkańca w r. 1966 wynosiło 34,1 kg, czyli wzrosło o 62,4 proc. w stosunku do r. 1950, spożycie masła wzrosło w tym czasie o 61 proc., tłuszczów roślinnych przeszło 3-krotnie, jaj o 45,7 proc. Spadło natomiast spożycie mąki z 166 kg w r. 1950 do 137 kg w r. 1966, czyli o 17,5 proc. w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Zjawisko to świadczy, że zmienjia się na lepsze jakościowa struktura spożycia.

Przytoczone wskaźniki wzrostu spożycia artykułów rolno - spożywczych znajdują swój odpowiednik we wzroście produkcji rolnej w omawianym okresie. Tak np. średnie plony 4 zbóż wzrosły w tym czasie o 52,4 proc., plony ziemniaków o 37,2 proc., plony buraków cukrowych z 191 q/ha o 59,7 proc. z hektara.

W 1950 r. mieliśmy 35,2 sztuk bydła na 100 ha użytków rolnych, a w roku 1966 obsada bydła wzrosła do 52,1 sztuk. W tym samym okresie pogłowie trzody chlewnej zwiększyło się z 45,7 sztuk do 71,4 sztuk na 100 ha użytków rolnych, czyli o 56 proc.

Jeśli chodzi o wskaźniki produkcyjne rolnictwa Wielkopolski to w tym samym czasie plony zbóż i buraków cukrowych oraz pogłowie bydła wzrosło u was w nieco mniejszym stopniu niż przeciętnie w kraju, natomiast plony ziemniaków oraz pogłowie trzody chlewnej wykazały przyrost wyższy od średniej krajowej.

Województwo poznańskie zalicza się do rzędu przodujących województw pod względem produkcji rolniczej w kraju. Cechuje je stosunkowo wysoki poziom kultury rolnej i bardziej korzystna struktura gospodarstw rolnych. W skali krajowej gospodarstwa indywidualne powyżej 7 ha obejmują 55,3 proc. użytków rolnych, a w waszym województwie 73 proc., do gospodarstw od 2—7 ha należy u was 21,6 proc. użytków rolnych, w kraju zaś 38,4 proc. Wypada też podkreślić, że w waszym województwie 15,9 proc. użytków rolnych obejmują PGR, a 4,4 proc. spółdzielnie produkcyjne. Odpowiednie liczby dla całego kraju wynoszą 13,4 proc. i 1,1 proc. Wskaźnik bonitacyjny gleb jest w waszym województwie gorszy, niż w kraju. Macie bowiem tylko ok. 25 proc. gruntów ornych zaliczonych do klasy I, II i III, natomiast w kraju grunty takie stanowią około jedną trzecią. Mimo to przeciętne plony z hektara obliczone za ostatnie trzy lata są u was wyższe niż w kraju: 4 zbóż o 12,5 proc., ziemniaków o 7,2 proc., a buraków cukrowych o 5 proc. Stosujecie jednak więcej nawozów mineralnych.

Rolnictwo wasze dostarcza państwu z 1 ha gruntów ornych 320 kg zboża, to jest o 90 kg więcej jak w kraju, a z 1 ha użytków rolnych 91 kg żywca w przeliczeniu na mięso, to znaczy o 28 kg więcej jak w kraju. Towarowa produkcja tych dwóch artykułów zwiększyła się u was w ciągu lat 1963—66: zboża o 80 kg na 1 ha gruntów ornych, żywca ogółem w przeliczeniu na mięso o 15 kg na 1 ha użytków rolnych. Odpowiednie wskaźniki dla całego kraju wynoszą 70 kg zboża i 11 kg żywca.

Przy wyższym o 40 proc. poziomie produkcji towarowej żywca z hektara użytków rolnych w stosunku do całego kraju w bilansie zbóż w województwie waszym w roku gospodarczym 1966/67 powstał niedobór w wysokości 10 proc., który trzeba było pokryć z zapasów państwa, oparte tych jak wiadomo w głównej części na imporcie zboża.

Z kolei bilans produkcji i spożycia mięsa w waszym województwie wykazał nadwyżkę około 100 tys. ton masy mięsno - tłuszczowej, które zostały zużyte na potrzeby ogólnokrajowe.

Jak wiadomo produkcja żywca, a zwłaszcza wieprzowego nie dorównuje szybko rosnącemu popytowi. To przede wszystkim zmusiło nas do podwyższenia cen na mięso i jego przetwory. Produkcję zwierzęcą musimy podnieść tak, by zaspokajała rosnący popyt na mięso. Warunkiem tego wzrostu jest stałe rozszerzanie własnej bazy paszowej, a nie kosztowny import zbóż. Import ten musimy zmniejszać i likwidować. Stąd też zwiększenie plonów i zbiorów zbóż jest głównym zadaniem naszego rolnictwa, o czym mówiliśmy już wielokrotnie i co tym bardziej podkreślamy w obecnej sytuacji.

Zgodnie z planem 5-letnim plony 4 zbóż w woj. poznańskim powinny w 1970 roku osiągnąć 24 q z ha. Ogólny zbiór ma wynieść 2.073 tys. ton, a dostawy dla państwa 930 tys. ton, z czego 735 tys. ton ma dostarczyć gospodarka chłopska a 195 tys. ton gospodarstwa państwowe.

By osiągnąć ze zbiorów 1970 r. plon 24 q/ha, trzeba zapewnić przyrost plonów w najbliższych 3 latach po 67 kg z ha w każdym roku. Przeciętny plon 4 zbóż dla lat 1960—1963 wynosił w woj. poznańskim 19,4 q z ha a w latach 1964—1967 — 20,7 q z ha. Średniroczny więc przyrost wynosił 32,5 kg/ha.

Tempo przyrostu plonów ma być zatem w najbliższych 3 latach ponad dwukrotnie szybsze, niż w ostatnim trzechleciu. Stoi zatem przed rolnictwem województwa zadanie niełatwe, ale przy normalnych warunkach klimatycznych możliwe do wykonania. Przemawia za tym przede wszystkim poważne zwiększenie dostaw nawozów mineralnych. Nawożenie mineralne osiągnąć ma u was w r. 1970 przeciętnie 170 kg npk na 1 ha użytków rolnych. Przy kontraktacji zbóż gwarantujemy dostawę ok. 200 kg npk na 1 zakontraktowany hektar. Obecnie trudno jest określić jaką ilość nawozów mineralnych przeznaczają rolnicy poznańscy pod 1 hektar zasiewów zbożowych. Przypuszczam, że przeciętnie ok. 30—40 proc. normy, ustalonej przy kontraktacji zbóż. Jest rzeczą niepokojącą, że zarówno rolnicy w całym kraju, jak i w woj. poznańskim nie zakupili w II połowie br. tak kiej ilości nawozów, jaka im przysługuje przy kontraktacji zbóż. Organizacje i instancje partyjne, oraz odpowiednie władze powinny zająć się tą sprawą i zabezpieczyć należyte nawożenie areału zasiewów zbożowych na wiosnę przyszłego roku. W odpowiednio wysokim nawożeniu mineralnym tkwi jedna z najważniejszych możliwości szybkiego wzrostu plonów zbóż i osiągnięcia wskaźników zaplanowanych na rok 1970.

Popatrzmy na inne rezerwy wzrostu plonów zbóż, jakie istnieją w waszym województwie. O istnieniu ich świadczą różnice występujące pomiędzy powiatami, tak pod względem wysokości plonów jak i tempa ich przyrostu. Dla zobrazowania tych rezerw podzielmy powiaty województwa na trzy grupy w zależności od jakości gleb. Do pierwszej grupy zaliczamy 7 powiatów o wskaźniku bonitacji wyższym niż 1. W grupie tych powiatów przyrost średnich plonów za lata 1965—67 w stosunku do średnich plonów za lata 1962—1964 wahał się od 300 kg na 1 hektar w powiecie Środa do 80 kg w powiecie Krotoszyn. Najlepszy w waszym województwie powiat Gostyń nie tylko nie osiągnął w tym okresie przyrostu plonów, lecz wykazał spadek plonów 4 zbóż o jeden kwintal z hektara. Niski przyrost plonów w pow. Krotoszyn, a tym bardziej spadek plonów w pow. Gostyń trudno usprawiedliwić. Obydwa te powiaty mają najwyższy udział gleb od I do III klasy, bo 61 i 65 proc., pozostałe zaś powiaty tej grupy mają 30—37 proc. gruntów w najlepszych klasach. Wprawdzie plony 4 zbóż w pow. gostyńskim w latach 1965—67 wyniosły przeciętnie 24,1 q/ha a w powiecie krotoszyńskim 22,9 q/ha, lecz nie ulega wątpliwości, że obydwa te powiaty mogą osiągać o wiele wyższe plony zbóż, zwłaszcza gdy zastosują na możliwie najszerszą skalę uprawę dobrych odmian pszenicy.

Do drugiej grupy zaliczamy 14 powiatów o wskaźniku bonitacyjnym od 0,85 do 1. Najwyższy przyrost plonów w tej grupie osiągnął pow. Poznań, bo 380 kg z ha, najniższy zaś pow. Rawicz, bo zaledwie 20 kg z ha. W okresie tym przeciętne plony 4 zbóż wzrosły w Poznaniu 23 q/ha, zaś w Rawiczu, który ma prawie dwa razy więcej gleb I, II i III klasy (33 proc.) niż Poznań, plony wzrosły 22,4 q/ha. Rawicz ma więc duże rezerwy wzrostu plonów 4 zbóż.

Trzecią grupę stanowi 8 powiatów o najniższym wskaźniku bonitacyjnym nie przewyższającym 0,85. Najwyższe przyrosty plonów 340—350 kg z ha osiągnęły powiaty Turek i Kępno. Najniższe zaś przyrosty mają powiaty: Wolsztyn 130 kg i Międzychód 180 kg z ha.

Przytoczone dane częściowo tylko ilustrują skalę rezerw, którymi rozporządza rolnictwo województwa poznańskiego. Bardziej dokładny obraz uzyskujemy, badając to zagadnienie w gromadach i wsiach o zbliżonych warunkach produkcyjnych. Tam różnice są jeszcze większe. Badania przeprowadzone w 116 wsiach waszego województwa wykazały, że w 18 wsiach zbiera się powyżej 25 q z ha, w 54 wsiach plony wynoszą od 21 do 25 q, w 32 wsiach od 17 do 21 q i wreszcie w 12 wsiach przeciętny plon wynosi poniżej 17 q.

Materiały zebrane z tych wsi wskazują na przyczyny tych dużych różnic. Pierwsza z nich to niejednakowy poziom nawożenia. Ze 116 wsi — w 27 stosuje się powyżej 120 kg/npk na 1 ha, w 20 wsiach od 90 do 120 kg, w 22 od 70 do 90 kg, w 13 od 50 do 70 kg, a w 24 wsiach nie więcej niż 50 kg npk na 1 ha użytków rolnych. Nie wiadomo jednak, jak układają się w tych wsiach proporcje nawożenia areału zasianego zbożami.

Kolejną przyczyną jest nie dostateczne wapnowanie gleb. W 23 wsiach zużywa się ponad 150 kg wapna w czystym składniku na 1 ha użytków rolnych, w 18 od 100 do 150 kg, w 22 od 70 do 100 kg, a w 16 wsiach od 50 do 70 kg, w pozostałych zaś poniżej 50 kg.

Chemiczna walka z chwastami odgrywa dużą rolę w uzyskiwaniu wysokich plonów. Tymczasem ze 116 wsi w 38 zabiegami tymi objęto powyżej 60 proc. zasiewów zbóż, w 18 od 40 do 60 proc., w 36 od 21 do 40 proc., a w co piątej wsi chemicznie zwalczą się chwasty na powierzchni nie przekraczającej 20 proc. areału zbóż.

Innym bardzo ważnym zabiegiem jest zaprawianie ziarna siewnego. Tymczasem w 11 wsiach zaprawia się znikome ilości nasion, w 25 wsiach tylko 20 — 40 proc., w 23 wsiach od 40 do 60 proc., w 37 od 60 do 80 proc. i tylko w 20 wsiach zaprawia się prawie całe ziarno siewne.

Wskaźniki i liczby zebrane z tych 116 wsi objętych badaniami wskazują, jak dużo nie jest operowania przeciętnymi wynikami plonów zarówno w powiecie, jak w gromadzie i na wsi, gdy chodzi o ustalenie wielkości rezerw produkcyjnych w rolnictwie. Faktycznie rezerwy te są tak wielkie, jak wielka jest różnica między gospodarstwami osiągającymi najwyższe wskaźniki produkcyjne, a wszystkimi pozostałymi gospodarstwami, które w różnej rozpiętości osiągają niższe wskaźniki produkcyjne w porównywalnych warunkach. Posługując się przeciętnymi planami województw, powiatów, gromad, czy nawet wsi można w oparciu o inne dane statystyczne u stalić z góry, za biurka przybliżone wielkości rezerw produkcyjnych rolnictwa na danym terenie. Ale odkryć te rezerwy, wskazać konkretnie w jakim gospodarstwie się znajdują i jakie są ich rozmiary można tylko na drodze szczegółowej analizy każdej wsi, każdego gospodarstwa rolnego. Stała, codzienna praca na wsi, z rolnikami zarówno organizacji partyjnych, jak rad narodowych i służby rolnej posiada decydujące znaczenie dla uruchamiania rezerw produkcyjnych w rolnictwie.

Parę słów o pszenicy. Jak wiadomo, pszenica plonuje lepiej niż inne zboża. Powiększanie obszaru jej uprawy na lepszych glebach jest jednym z czynników wzrostu plonów zbóż. W latach 1960-65 obszar uprawy pszenicy w woj. poznańskim zwiększono o 55 proc. (z 66 do 102 tys. ha). Postęp nie był równomierny. Znacznie bardziej, bo o 124 proc. rozszerzono uprawę pszenicy w pow. Gniezno, o 74 proc. w pow. Środa i o 57 proc. w pow. Szamotuły. Powiaty o niższym przyroście plonów zbóż powiększyły także uprawę pszenicy, ale w znacznie mniejszym stopniu: o 47 proc. pow. Jarocin, o 42 proc. pow. Krotoszyn, o 41 proc. pow. Gostyń i 36 proc. pow. Kościan choć spory jeszcze obszar lepszych gleb w tych powiatach nadaje się do uprawy pszenicy.

Duży wpływ na powiększenie produkcji zbożowej ma kontraktacja zboża, dzięki której zapewniona jest dostawa nasion cennych, wysokoplennych odmian, środków ochrony roślin i wysokich ilości nawozów mineralnych (200 kg npk na 1 ha). Tymczasem w 116 wsiach stopień wykorzystania tych agrotechnicznych czynników, które gwarantuje umowa kontraktacyjna, jest bardzo różny. W 13 z nich kontraktacją zboża objęto od 50 — 60 proc. obszaru łeżo uprawy, 30 — 40 proc. areału zbożowego objęto kontraktacją w 35 wsiach, 61 wsi kontraktuje mniej niż 25 proc., a ponad jedną czwartą nawet mniej niż 10 proc. areału uprawy roślin zbożowych. Obowiązujący obecnie system kontraktacji zapewnia rolnikom nie tylko lepsze zaopatrzenie w środki produkcji, ale także korzystne ekonomicznie warunki w postaci bonifikaty przy wykupie nawozów, ulg podatkowych, dogodnych kredytów oraz inne udogodnienia.

Uwzględniając te korzyści i potrzeby państwa należy do 1970 roku rozszerzyć w waszym województwie kontraktację zboża w gospodarce chłopskiej z 226 tys. ha (32 proc. obszaru uprawy zbóż) ze zbiorów 1968 r. do 326 tys. ha (prawie połowa całości zbożowego areału).

Drugim ważnym elementem naszej bazy paszowej jest ziemniak. Do niedawna plony jego były u was niezbyt wysokie. W latach 1961 — 63 średni plon wyniósł 148 q/ha w ostatnim zaś 3-leciu wzrósł do 178 q/ha. Przyrost plonów, wynoszący średnio 10 q/ha rocznie, oceniamy z uznaniem, co nie oznacza jednak, że wyczerpane zostały możliwości dalszej intensyfikacji uprawy ziemniaka. W 13 bowiem powiatach waszego województwa średnioroczny przyrost plonów wyniósł od 9 — 13 q/ha, w 15 powiatach od 5 — 8 q/ha, a w 2 powiatach tylko 3 — 4 q/ha. W powiatach, które osiągnęły niższy od średniego dla województwa przyrost plonów, ziemniaki uprawia się na 155 tys. ha, co stanowi 54,8 proc. całego ziemniaczanego areału w województwie. Podniesienie plonów tylko do średniej wojewódzkiej oznacza możliwość powiększenia zbiorów ziemniaków o 77 tys. ton.

Nigdy nie mieliśmy tak korzystnych warunków dla podnoszenia produkcji ziemniaków, jak obecnie. Mamy dobre odmiany, stworzyliśmy system rozpowszechniania ich w oparciu o produkcję sadzeniaków w najbardziej odpowiednich rejonach kraju, zorganizowaliśmy rozmnażanie tych odmian na lokalne potrzeby w rejonach zamkniętych, objętych ścisłą kontrolą zdrowotności. Udoskonala się metody ochrony plantacji przed chorobami i szkodnikami. Obecnie do tych czynników dołącza się kolejny, o wielkim znaczeniu, a mianowicie możliwość stosowania pod ziemniaki podwyższonych dawek nawozów mineralnych. Wszystko więc zależy teraz od samych producentów, od tego w jakim stopniu wykorzystają te sprzyjające warunki dla ulepszenia produkcji ziemniaka i podwyższenia jego zbiorów.

Uprawa i zbiór ziemniaków oraz wykorzystanie ich na paszę wymaga stosunkowo znacznych nakładów pracy. Jest to dość istotna sprawa dla woj. poznańskiego, gdzie na ogół nie spotykamy nadwyżek siły roboczej na wsi. Uwzględniając to uruchomiono przed dwoma laty w pow. Gostyń jedną z pierwszych w kraju nowoczesnych suszarni ziemniaka.

W tegorocznej kampanii działą już w woj. poznańskim 9 suszarni i wyprodukują one ok. 8 tys. ton suszu. W 1970 roku będziemy mogli zapewnić wyprodukowanie 45 tys. ton suszu.

Bardzo ważną rezerwę produkcyjną stanowią poplony, a nade wszystko poplony ozime. Tę rezerwę wykorzystuje się w niejednakowym stopniu. Przeciętnie w województwie poplony ozime zajmują 11 proc. gruntów ornych, ale w pow. Kępno udział ich wynosi 16 proc., a w pow. Gostyń, Gniezno, Krotoszyn zaledwie 8 — 9 proc. Ostatnie trzy powiaty wyróżniają się w województwie równocześnie niskim obszarem użytków zielonych, bo tylko 8—10 proc., gdy średnio w województwie obszar łąk i pastwisk wynosi 16 proc. ogólnego areału użytków rolnych. Nie wykorzystując uprawy poplonów rolnicy tych powiatów poważnie ograniczają swą bazę paszową.

Szczególnie wielkie możliwości poprawy bilansu paszowego wiążą się z racjonalną gospodarką na użytkach zielonych. Jak w całym kraju, tak i u was w tej dziedzinie jest bardzo dużo do zrobienia.

Nie mniejsze niż w produkcji roślinnej możliwości postępu można stwierdzić w produkcji zwierzęcej. W obecnym planie 5-letnim postawiliśmy sobie wysokie zadania w zakresie rozszerzania chowu bydła mając na uwadze zapotrzebowanie i na mleko i na mięso wołowe. Forsujemy chów bydła, ponieważ wzrost jego pogłowia znacznie mniej obciąża bilans pasz treściwych i pozwala uzyskiwać dodatkowe ilości mleka i mięsa w oparciu o najtańsze i najłatwiej dostępne pasze. W Wielkopolsce dużą wagę przywiązuje się do chowu bydła, czego wyrazem jest dość wysoka przeciętna obsada pogłowia. Wynosi ona w roku bieżącym 56,2 sztuki na 100 ha użytków rolnych (54,3 sztuki w kraju). Jednak poziom hodowli, a w szczególności mleczności krów nie może nas zadowolić. W roku ubiegłym uzyskano średnio w woj. poznańskim 2400 litrów mleka rocznie od krowy, czyli wprawdzie więcej niż średnio w kraju (2296 litrów), ale na pewno zbyt mało, jak na wasze województwo i genetyczną wartość waszego pogłowia bydła. W gromadach o podobnych warunkach występują znaczne dysproporcje w poziomie hodowli bydła. Zbadano 56 takich gromad. W połowie z nich przeciętny udój wynosił 2200—2500 litrów i zbliżony jest do średniej wojewódzkiej. W 20 gromadach osiąga się 2500 — 3200 litrów, co bardziej odpowiada temu poziomowi kultury rolnej, jaki chcielibyśmy powszechnie spotykać w waszym województwie. W pozostałych wreszcie gromadach udoje nie przekraczają 2200 litrów, a w niektórych nie dochodzą nawet do 2000.

Bardzo duże różnice występują także w obsadzie pogłowia bydła. Mamy 3 powiaty, w których wynosi ono więcej niż 65 sztuk w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych. Z kolei w 9 powiatach obsada wynosi od 60 do 65 sztuk. W następnych 5 powiatach obsada wynosi od 55 do 60 sztuk. Wreszcie 14 powiatów ma obsadę niższą od 55 sztuk. Tak znacznych rozpiętości nie można uzasadnić ani jakością gleb ani powierzchnią użytków zielonych. W każdej z wymienionych grup występują powiaty o większym i mniejszym areale łąk i pastwisk. Jedynym objaśnieniem są nadmierne różnice w poziomie kultury rolnej i niedoceniane chowu bydła zarówno ze strony rolników jak i władz powiatowych.

Dużą rezerwę produkcji żywca wołowego stanowi odchów młodego bydła rzeźnego do wagi 300 — 400 kg. Tymczasem około 200 tys. cieląt, czyli 40 proc., poddaje się ubojowi w wadze nie przekraczającej 60 kg. Gdyby choć połowę z nich przetrzymać przez rok na dobrej paszy, można by uzyskać dodatkowo 25 tys. ton żywca wołowego, czyli zwiększyć jego dostawy w porównaniu z dotychczasowymi w woj. poznańskim o jedną trzecią. Omawiając tylko kilka działów produkcji przedstawiliśmy znaczne różnice w poziomie produkcji w poszczególnych powiatach, gromadach i wsiach, świadczące o dużych rezerwach występujących po wszechnie. Średnie wskaźniki wsi obniżają rolnicy źle wykorzystujący swą ziemię i inne środki produkcji, zacofani lub nie dość starani. Podniesienie produkcji w ich gospodarstwach do przeciętnego choćby poziomu przynosiłoby bardzo znaczny postęp i pozwoliłoby na rozwiązanie wszystkich węzłowych problemów produkcyjnych naszego rolnictwa.

Dla uruchomienia szeregu tych bardzo dużych i powszechnie występujących rezerw produkcyjnych nie są potrzebne ani dodatkowe nakłady inwestycyjne ani większe dostawy środków produkcji niż te, które gwarantuje rolnictwu bieżący plan 5-letni.

Dla pełnej i konkretnej oceny skali produkcyjnych możliwości rolnictwa podjęto po IX plenum KC wielką pracę organizatorską w gromadach, w której uczestniczy w kraju kilkanaście tysięcy najlepszych specjalistów rolnych. U was skierowano do gromad ok. 1500 fachowców. Ich prace nie zostały jeszcze zakończone. Można jednak już stwierdzić, że po raz pierwszy w tak szerokiej skali podjęto została praca nad określeniem w każdej wsi poziomu produkcji w różnych grupach gospodarstw — zarówno najlepszych, jak i najsłabszych.

Wciągnięto do przeprowadzenia tej oceny dziesiątki tysięcy wiejskich aktywistów — członków PZPR i ZSL, kółek rolniczych i spółdzielczości, przewodniczących gromadzkich rad narodowych i sołtysów. Nawiązano bezpośrednie kontakty i rozmowy z licznymi rolnikami w każdej wsi, zwłaszcza z rolnikami o słabych wynikach. Pozwoliło to ujawnić skalę rezerw produkcyjnych, ustalić grupy gospodarstw, w których te rezerwy są najpoważniejsze oraz ujawnić przyczyny niskiego poziomu produkcji w tysiącach gospodarstw. W zdecydowanej większości przypadków stwierdzono, że przyczyny te mają charakter subiektywny i że przy należytym wysiłku szkoleniowym instruktażowym oraz organizacyjnym, przy zachowaniu należytej dyscypliny produkcyjnej mogą być usunięte.

Obecnie w oparciu o te szczegółowe rozeznanie we wszystkich wsiach należy przystąpić do kolejnego bardzo ważnego zadania polegającego na tym, by zespoły fachowców wspólnie z aktywem gromadzkim ustaliły dla każdej wsi obowiązujący zestaw zabiegów agro- i zootechnicznych, które określamy nazwą agrominimum. Zestaw ten powinien obejmować dobrane do miejscowych warunków, wiążące zalecenia, oparte na doświadczeniu przodujących rolników i wypróbowane przez nich w praktyce. Agrominimum musi też uwzględniać po wszechne stosowanie tych środków produkcji, które teraz stają się ogólnie dostępne dzięki coraz lepszemu zaopatrzeniu rolnictwa i rozwojowi usług produkcyjnych dla wsi.

Realizacja agrominimum w dużej mierze zależna będzie od należytego przygotowania fachowego rolników. Dlatego też kolejnym, bardzo ważnym zadaniem specjalistów rolnych jest opracowanie i szybkie realizowanie programu szkolenia rolników. Główny wysiłek kierujemy obecnie na intensyfikację produkcji zbożowej. Dlatego do programów szkolenia powszechnie trzeba włączać takie tematy, jak dobór odmian zbóż, zasady nawożenia podwyższonymi dawkami, terminy zabiegów uprawowych i ochrony roślin. Równie powszechnym tematem szkoleniowym winna być intensyfikacja gospodarki łąkowo - pastwiskowej i racjonalna produkcja pasz na gruntach ornych, ze szczególnym uwzględnieniem siewu poplonów. Inne tematy dobierać należy odpowiednio do produkcyjnych rezerw każdej wsi i gromady.

Szkoleniowa działalność nie może się ograniczyć do wykładów i pogadanek. Jej przedłużeniem — i stanowi to kolejne doniosłe zadanie specjalistów rolnych — powinny być doświadczenia produkcyjne: organizowane w każdej wsi w wybranych gospodarstwach, typowych dla warunków danej wsi. Wyniki tych doświadczeń opartych o postępowe metody produkcyjne, pozwolą najlepiej uświadomić i wykorzystać istniejące rezerwy wzrostu produkcji rolnej. W waszym województwie akcja ta już objęła ok. 2.000 gospodarstw indywidualnych i uspołecznionych.

W gospodarstwach tych słusznie skoncentrowano się na intensyfikacji produkcji zbóż, ziemniaków i uprawy poplonów ozimych. Stosując podwyższone dawki nawożenia, ok. 200 kg npk na 1 ha upraw zbożowych, dodatkowe tzw. dwupoziomowe nawożenie azotem, rolnicy uzyskują plony w wysokości 30 — 35 q/ha. Uprawiając żyto jako poplon ozimy uzyskano plony zielonki w granicach 200 — 300 q/ha i z kolei uprawiane na stanowisku po poplonach ziemniaki przy wyższych dawkach nawożenia dały nie od 250 nawet do 350 q z ha.

Podobny sposób demonstrowania postępowych metod produkcji zastosowano w woj. zielonogórskim dążąc do upowszechnienia racjonalnej gospodarki pastwiskowej. W 500 gospodarstwach [illegible] stały się tam wzorcowe technologiczne pastwiska. Przy nawożeniu ok. 400 kg npk na 1 ha i wykonaniu niezbędnych zabiegów pielęgnacyjnych na

(Dokończenie na str. 3)

http://sbc.wbp.kielce.pl/

KRONIKA KULTURALNA

◆ Dział Etnografii Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach opracowuje obecnie wyniki badań prowadzonych w minionym sezonie. W sierpniu razem z jedenastoosobową grupą etnografów łódzkich, dwie etnograficzki Muzeum Świętokrzyskiego mgr mgr Sroer i Skowronek oraz etnograf Muzeum Regionalnego w Kielcach mgr Rosiński, badali na terenie Puszczy Kozienickiej wyjątkowe zagadnienia z kultury materialnej i społecznej. Przeprowadzone badania były zagadnienia gospodarki rolnej i leśnej, obrzędy rodzinne i coroczne. Wynikiem badań będzie monografia, którą wyda Muzeum Świętokrzyskie. Badaniami kierował mgr Piotr Dekowski kustosz Muzeum Etnograficznego w Łodzi.

◆ 12 studentek Uniwersytetu Lubelskiego w ramach działalności ZNW badało przez dwa tygodnie wierzenia ludowe, obrzędy, i medycynę ludową we wsiach Św. Katarzyna i Wilków w powiecie kieleckim. Grupą studentek prawa, polonistyki oraz wydziału matematyczno - fizycznego kierowała mgr Izabella Skowronek — asystentka Muzeum Świętokrzyskiego.

◆ Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna we Włoszczowie już po raz piąty przystąpiła do aktywnego udziału w konkursie czytelniczym „Czy kłos". Tegoroczne przygotowania przebiegają pod hasłem „Koło przyjaciół biblioteki — popularyzatorem współczesnej literatury we wsi". Do prac konkursowych włoszczowska biblioteka zaangażowała Związek Młodzieży Wiejskie, kółka rolnicze, PZGS oraz wydziały zdrowia. Bibliotekarze z pow. włoszczowskiego zobowiązali się zorganizować w każdej wsi koło czytelnicze, w skład którego wchodzą przedstawiciele 2-4W oraz kół przyjaciół bibliotek.

◆ Miejski Ośrodek Pracy Kulturalno - Oświatowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach zorganizował 9 grudnia wieczór esperantystów, w którym wzięło udział ponad 150 osób. Jadwiga Olbrzymska aktorka Teatru im. S. Żeromskiego dzieliła się z zebranymi wspomnieniami z pobytu na Kongresie Esperantystów w Tokio. Recytowała też utwory poetyckie w języku esperanto. W programie artystycznym wystąpili studenci z Zambii.

◆ Teatr Peszt WDK przygotowuje nowy program Iszajewa „Sąd pamięci". Reżyserem jest Zbigniew Horawa.

◆ Cieszący się ogromnym powodzeniem montaż poetycki „Kolory Października" w wykonaniu pokrewnych zespołów artystycznych WDK powtórzony zostanie 17 i 18 grudnia dla słuchaczy kieleckiego SN-u i młodzieży szkół średnich.

◆ Ciekawą imprezę przygotował Ośrodek Pracy Kulturalno - Oświatowej dla członków kół polonistycznych. Będzie to recital Michałowskiej, która wystąpi 18 grudnia w sali teatralnej WDK w programie „Teatr Pana Sienkiewicza".

◆ Aleksander Rozenfeld-Bożański — kierownik Ośrodka Kultury im. dr Anki w kieleckiej dzielnicy Czarnów otrzymał wyróżnienie na Ogólnopolskim Turnieju Poetyckim Warszawa — 67, który odbył się we Wrocławiu. Wyróżnionym utworem Rozenfelda jest wiersz „Buty".

rozmyślania nad perspektywą

Prace nad perspektywicznym planem rozwoju gospodarki narodowej do 1985 r. są u nas w pełnym toku. W systemie gospodarki planowej jest to jak najbardziej konieczne. Plan perspektywiczny powinien być planem strategicznym, przewidującym w długim okresie pewne podstawowe kierunki działania. Jego korekta muszą być plany o krótszym okresie, np. pięcioletnim, będące planami taktycznymi. Plany pięcioletnie powinny korygować założenia perspektywiczne w górę lub w dół.

Jasne, że w dłuższym okresie nie można przewidzieć wszystkich trendów składających się na takie, a nie inne tempo wzrostu gospodarki polskiej i światowej. Ale ogólne koncepcje musimy wypracować. Wbrew wszelkim zastrzeżeniom jest to możliwe i warto dodać, że nawet wielkie firmy kapitalistyczne mają takie plany sięgające nieraz okresu 25-letniego.

Polska jest krajem średniej wielkości, o średnim poziomie rozwoju gospodarczego. Mamy ograniczone zasoby surowcowe, określone warunki klimatyczne, stabilizujący się przyrost ludności i co najważniejsze — pewne określone możliwości akumulacji. Jednocześnie nasz rozwój gospodarczy nie odbywa się w próżni. Musi on brać pod uwagę pewne wymogi polityczne, jak i liczyć się z zewnętrznymi realiami ekonomicznymi.

Wymogi polityczne w zależności od sytuacji międzynarodowej mogą stwarzać konieczność mniejszych lub większych wysiłków obronnych, pomocy innym lub korzystania z niej. Łatwiejsze do przewidzenia są zewnętrzne realia ekonomiczne. Wiadomo, że w świecie istnieją dwie supertęgi ekonomiczne — USA i ZSRR. W handlu międzynarodowym obraz jest jednak bardziej złożony. Oprócz USA superpotęgami handlowymi są NRF i Anglia, a ostatnio staje się nią i Japonia. Jeśli zaś uwzględnić ruchy integracyjne, to na czoło potęg handlowych wysunęła się EWG. W eksporcie światowym Polska zajmuje 17 miejsce, chociaż w produkcji światowej znajduje się na 10—11 miejscu.

Nie jesteśmy więc potęgą przemysłową, aczkolwiek mamy niezłą lokatę w świecie, nie jesteśmy tym bardziej potęgą handlową. Wydaje się, że nawet w perspektywie najbliższych 20 lat przesunięcie w tej dziedzinie mogą być niewielkie. Nie jest chyba możliwe poprawienie naszej lokaty w produkcji światowej, a nawet musimy włożyć wiele wysiłku w utrzymanie naszej obecnej pozycji. Natomiast jest możliwe poprawienie naszej lokaty w handlu światowym. Jednakże nawet najbardziej optymistyczne prognozy w tej dziedzinie mogą nam dać nie więcej niż 1,5—1,7 proc. udziału w handlu światowym.

Taki stan rzeczy musi w poważnym stopniu określać naszą perspektywiczną politykę gospodarczą i handlową. Co więcej, rewolucja techniczna w świecie jest faktem. Łączy się ona z olbrzymimi nakładami na naukę i z potężnym aparatem wytwórczym. Są dziedziny, gdzie Polska nigdy nie będzie potęgą, np. energia nuklearna i przemysł rakietowo - lotniczy. Dziś jest to domena ZSRR i USA. W przyszłości może i EWG (łącznie z Anglią), w dalszej kolejności — Chin i Japonii.

Ale na tym nie koniec. Największa rewolucję techniczną, oprócz wymienionych dziedzin, przeżywają elektronika i chemia. Zresztą postęp techniczny nie omija żadnej dziedziny. Polska musi w tym wyścigu techniki, mając ograniczone możliwości materialne, znaleźć dla siebie odpowiednie miejsce. W praktyce oznacza to koncentrację wysiłków na określonych odcinkach produkcji i rezygnację na innych. Nie stać nas po prostu na to, abyśmy wszędzie byli „dobrzy".

W konsekwencji prowadzi to do stale wzrastającego udziału handlu zagranicznego w naszej gospodarce, ponieważ pewnych towarów nie jesteśmy i nie będziemy w stanie nigdy sami wyprodukować, prócz tego zaś musimy się zastanowić, czy niektóre z nich w ogóle warto produkować. Odpowiedź na to możemy uzyskać tylko wtedy, gdy będziemy wiedzieć, jakimi środkami dysponujemy na zakupy za granicą. Innymi słowy, musimy wiedzieć, ile wynoszą wpływy z naszego eksportu i z innych źródeł.

Takie podejście do sprawy jest koncepcyjnie inne od dotychczasowych, gdy import był wynikową naszych bilansów wewnętrznych, eksport zaś był jakąś koniecznością wtórną. Obecnie musimy odwrócić priorytety — tyle będziemy importować, ile zdołamy wyeksportować. Oznacza to wybranie najbardziej celowych rozwiązań gospodarczych, które ustawiłyby nas aktywnie wobec rynku światowego. Musi to być nowoczesne na i wielkoseryjna produkcja, której poważna część po zaspokojeniu potrzeb wewnętrznych pójdzie na eksport. Naczelnym hasłem powinno tu być „więcej eksportować i dzięki temu — więcej importować".

Spróbujmy teraz określić jakieś przybliżone wielkości. Załóżmy, że nasz dochód narodowy w najbliższym 20-leciu będzie wzrastał nie mniej niż o 5 proc. rocznie (mniej nie może, gdyż nie zbliżalibyśmy się do poziomu krajów bardziej od nas rozwiniętych). Przy pięcioprocentowej stopie wzrostu dochodu narodowego poziom jego byłby około 2,6 raza wyższy niż w 1965 roku. Osiągnęlibyśmy wówczas poziom produkcji dzisiejszej Francji, a na 1 mieszkańca produkcja nasza zbliżona byłaby do zachodnioniemieckiej z 1965 roku. Można by się nawet pokusić o szybsze tempo wzrostu, ale do niższego niż pięcioprocentowe nie możemy dopuścić.

Kolejnym problemem byłoby teraz określenie tempa rozwoju naszego handlu zagranicznego. Pewne doświadczenia z naszej przeszłości są pouczające. W okresie 1950—1965 tempo wzrostu dochodu narodowego wynosiło u nas 7,1 proc. rocznie, zaś eksportu odpowiednio 8,7 proc. Eksport wzrastał więc szybciej niż dochód narodowy, choć w latach pięćdziesiątych, zwłaszcza w pierwszej ich połowie, mieliśmy wyraźnie autarkiczny kurs rozwojowy. Jednakże w okresie 1961—65, kiedy to gospodarka nasza stała się już bardziej dojrzała, przewaga tempa wzrostu eksportu nad tempem wzrostu dochodu narodowego była jeszcze wyraźniejsza. Eksport wzrastał wtedy przeciętnie o 11,1 proc. rocznie, podczas gdy dochód narodowy odpowiednio o 6,2 procenta.

Innymi słowy, 1 proc. przyrostu dochodu narodowego wywoływał 1,8 proc. przyrostu eksportu. Tzw. „przeciętna skłonność eksportowa" wynosiła 1,8. Ciekawe, że w grupie krajów wysoko rozwiniętych waha się ona w granicach 1,5 — 2,2. Gdybyśmy utrzymali wspomnianą „skłonność" z lat 1961—1965 w najbliższym 20-leciu, to eksport nasz wzrósłby 5,6-krotnie i wyniósłby około 12,5 mld dol. w 1985 r., zbliżyłby się do poziomu brytyjskiego z 1965 r. (13,5 mld dol.), w przeliczeniu zaś na 1 mieszkańca osiągnęłibyśmy poziom NRF. Dla realizacji takiego zadania roczne tempo wzrostu naszego eksportu wyniosłoby 9 proc. (6,7 proc. w okresie 1950—1965 i 11,1 proc. w okresie 1960—1965). Warto dodać, że roczne tempo wzrostu eksportu w latach 1950—1965 wynosiło dla Japonii 16,6 proc., a dla NPR odpowiednio 15,8 proc.

Jak widać, proponowany wzrost naszego eksportu nie jest wcale wygórowany. Niemniej jednak daje w efekcie poważną sumę. Z grubsza można założyć, że import też będzie tego samego rzędu. Dałoby nam to wówczas możność zlikwidowania wielu wąskich gardeł naszej gospodarki przy pomocy szeroko rozwiniętego importu.

Przyjęcie takiej koncepcji ma swoje konsekwencje. Udział eksportu w naszej produkcji uległby więcej niż podwojeniu. Ponieważ zaś nie każda produkcja może i powinna pracować na eksport, przeto główny ciężar spadnie na produkcję przemysłową, rolniczą i wydobywczą. Udział eksportu w tej pierwszej może osiągnąć połowę jej wartości. W wielu jej gałęziach (np. stocznie, przemysł taboru kolejowego itp.) produkować się będzie głównie na eksport. Na produkcji przemysłowej spoczywać więc będzie główny ciężar naszego eksportu. Nawet przy najśmielszych założeniach eksportu rolno - surowcowego z Polski 85 proc. eksportu przypadać będzie, według wstępnych koncepcji, na wyroby przemysłowe. Udział samych tylko maszyn w naszym eksporcie wahałby się w granicach 40—45 proc. i osiągnąłby poziom eksportu maszyn z Anglii w 1965 r.

Oczywiście, dla osiągnięcia takich wyników musimy dołożyć wszelkich starań, aby nasze wyroby przemysłowe były nowoczesne i w ostrej konkurencyjne. Maszyny i aparatura, artykuły chemiczne, metalowe i ceramiczne, artykuły konsumpcyjne przemysłowe — to nasze „być albo nie być". Nie zapominajmy, że inni też nie śpią. Musimy szukać możliwie najdogodniejszego miejsca w międzynarodowym podziale pracy. Dawno już przestaliśmy być krajem surowcowo - rolnym. Staliśmy się krajem przemysłowym i znajduje to już odbicie w naszym handlu zagranicznym. Pozwól też musimy nie tylko bronić, ale umacniać ją wszechstronnie. Gdzie jak gdzie, ale tutaj „szlachetność obowiązuje".

ANKIETA

(omówienie)

Na płytach naszej, opłoszonej w październiku, ankiety, której założeniem było wysondowanie opinii czytelników co do form i sposobu redagowania „Magazynu" oraz uwzględnienie w przyszłości żądań i potrzeb czytelniczych, odpowiedziało 589 osób. Wśród tego niewielkiego, ale reprezentacyjnego w jakimś sensie procentu czytelników „Magazynu" odpowiadających na ankietę, znalazło się najwięcej (238) osób w wieku od 25 do 45 lat ze średnim wykształceniem. (Ponad połowa odpowiadających to pracownicy umysłowi), najmniej (87) w wieku od 18 do 25 lat i z półwyższym wykształceniem.

Jak wynika z odpowiedzi na pierwsze pytanie dotyczące ilości miejsca, jakie w „Magazynie" poświęcamy poszczególnym sprawom, nasi czytelnicy uważają, że zbyt mało jest reportaży i komentarzy zagranicznych i krajowych oraz tematyki regionalnej. Czwarte miejsce w zainteresowaniach uczestników ankiety zajmuje sprawy społeczno-obyczajowe, a piąte — literackie, pod którymi, jak to wynika z części zawierających propozycje, większość rozumie nie tylko materiały krytyczno-literackie, ale także utwory literackie (krótkie opowiadania).

Odpowiedzi dokładnie również wskazują na poczytność a chyba i przydatność naszych stałych rubryk oraz form dziennikarskich, z których reportaż i wywiad wybijają się na czołowe miejsce, spychając na szary koniec „rozwlekłe i nudne" — zdaniem czytelników — publicystyczne artykuły.

Różniące się między sobą w kilku szczegółach odpowiedzi robotników i inteligencji technicznej (były to w ankiecie podobne ilościowo grupy uczestników) nie odbiegają w zasadzie od ogólnych wyników. Jedni i drudzy uważają, że „Magazyn" poświęca mało miejsca sprawom regionalnym, ogólnopolskim i zagranicznym, jedni i drudzy chętnie czytają komentarze M. Skarbka, felietony R. Smożewskiego, reportaże i wywiady, co przy odrobinie nieskromności z naszej strony służyć może za przykład, że „Magazyn" jest pismem uniwersalnym, pismem dla wszystkich — dla inżynierów z wyższym wykształceniem i spawaczy po kursie zawodowym.

Jakkolwiek większość czytelników odpowiadających na ankietę odczuwa w „Magazynie" przede wszystkim brak tematyki zagranicznej i krajowej, na trzecim dopiero miejscu stawiając regionalną, w sprawie tej ostatniej znalazło się jednak najwięcej tematycznych propozycji. Ogólnych i szczegółowych. Obok historyczno - folklorystycznych zainteresowań istnieje także niedosyt informacji o współczesnej Kielecczyźnie. Czytelnicy ciekawi są planów rozbudowy i perspektyw gospodarczych województwa, chcą porównań z innymi regionami (propozycja międzyredakcyjnej wymiany materiałów), w kilku przypadkach proponując wznowienie naszej akcji sprzed paru lat noszącej tytuł „Tydzień Twojego Powiatu".

W sprawie tematyki dotyczącej spraw ogólnopolskich i zagranicznych, nie ma zbyt wielu propozycji. Czytelnicy radzą nam tylko: „Zajrzyjcie do sąsiadów", mając na myśli sąsiadujące z Kielecczyzną województwa, lub żądają więcej miejsca na reportaże z podróży zagranicznych, tak jak to pisze w ankiecie czytelnik ze Starachowic:

„... wrzucenie (daję przykład) od czasu do czasu sprawozdań pana Jaworskiego z podróży po „Czarnym Lądzie" nie zobrazuje jeszcze czytelnikowi sytuacji w jakiej znajduje się Afryka. Informacji, reportaży i artykułów z zagranicy „Magazyn" powinien drukować znacznie więcej. Dotyczy to także zagadnień ogólnopolskich. Panowie reporterzy ruszajcie za granicę swojego województwa, napiszcie nam jak wygląda wodowanie statku w Stoczni Szczecińskiej, jaką metodą budowano najwyższy komin w Sierszy,róbcie wywiad z p. Teligą, gdy wróci do kraju, napiszcie w jakim stadium zaangażowania jest „Laika" — kręcona przez kinematografię".

Rzecz jasna wiele z tych propozycji „Magazyn" będzie mógł uwzględnić. Wzięliśmy poważnie pod uwagę wznowienie akcji „Tydzień Twojego Powiatu", być może w innej formie niż poprzednio, pomyślimy także o dostarczeniu naszym czytelnikom odpowiednich i interesujących reportaży krajowych napisanych przez naszych lub obcych reporterów, zadbamy również o zwiększenie informacji i reportaży z zagranicy.

Od Nowego Roku będziemy poświęcać więcej miejsca literaturze, publikując przynajmniej raz w miesiącu opowiadania, wiersze i inne utwory związane tematycznie lub osobami autorów z Kielecczyzną; postaramy się o materiały sportowe i artykuły lżejsze w formie i mniejsze objętościowo.

Wszystkim uczestnikom ankiety serdecznie dziękujemy za odpowiedzi i propozycje, z których każda będzie brana pod uwagę.

Wśród uczestników ankiety, którzy podjęli swoje adresy i nazwiska wylosowaliśmy według zapowiedzi dziesięć nagród — pięć zegarków i pięć kompletów długopisów.

Nagrody otrzymują:

Zegarki: Joachim Dziubin — wieś Podlesie (pow. Włoszczowa); Bronisław Jarząbek — Gliniec, (powiat Przysucha); Wacław Krzemiński — Kielce ul. Zamenhoffa 5/15; Andrzej Pawłikowski — Radom, Marian Tamioła — Kielce, Leszczyńskiego 8.

Komplety długopisów: Stefan Biniek — Podoba 15 (p-ta Białobrzegi, pow. Opoczno); K. Golonka — Iłża osiedle bl. 8/24; Stanisław Mazurkiewicz — Ostrowiec, Iłżecka 13; Henryk Stępień — Białobrzegi k/Radomia; Antoni Wiorkowski, — Ostrowiec, Sienkiewicza 65 bl. 7/28.

Komplety długopisów prześlemy pocztą. Zegarki do odebrania w redakcji Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2.

fakty i opinie

Podający się za adwokata Guiteau zastrzelił 2 lipca 1881 r. prezydenta USA Garfielda.

Wiceprezydent Chester Arthur awansował automatycznie na prezydenta. Arthur był przedstawicielem grupy kapitału noszącej nazwę „Stalwarts". Grupie tej przewodził Conkling, niekoronowany władca Nowego Jorku. Conkling znany był z kradzieży mienia publicznego oraz z silnych powiązań ze zbrodniczym podziemiem Nowego Jorku. Sam Conkling skończył marnie, bo w siedem lat po zabójstwie Garfielda wpadł w zaspę śnieżną w czasie zamieci na ulicach Nowego Jorku i zamarł na śmierć.

Związki przedstawicieli wielkiego kapitału z podziemiem gangsterskim były w USA od dawna znane i nawet tradycją utwierdzone. Wynajmowanie płatnych morderców nikogo nie dziwiło i stanowiło praktykę w świecie interesu. Jeśli zachodziła potrzeba, wielki kapitał nie wahał się wynająć mordercy dla likwidacji niewygodnego prezydenta. Zresztą historia się powtórzyła w czasie zabójstwa Kennedy'ego. Jak podaje amerykański pisarz Thomas Buchanan w Dallas nie rządzi ani policja, ani rada miejska, w Dallas rządzi rada „zgrupowanie" najbogatszych obywateli, stworzona w 1936 r. i działająca dla dobra obywateli. Rada, jak oświadczył jeden z czołowych businessmenów — składa się z 250 ludzi, których „tak", lub „nie", ma rozstrzygające znaczenie. Wszyscy członkowie rady z kolei podlegają mniejszej grupie, złożonej z siedmiu ludzi dysponujących fortuną i władzą, którzy akceptują, lub odrzucają decyzje dotyczące tego milionowego miasta. Do „wielkiej siódemki" należy najzamożniejszy obywatel H. L. Hunt, rafiniarz, którego dochody szacuje się na 200 tys. dolarów dziennie. Jest tam i jego syn Lamor Hunt, którego majątek wynosi 150 mln dolarów. Po nich kroczy dynastia Murchinsonów — łączny majątek miliard dolarów. Rady te reprezentują teksańską naftę, ale nie tylko. Podczas wojny powstały w Dallas wielkie fabryki sprzętu lotniczego i inne zakłady wojskowe zbudowane za pieniądze państwowe. Należą one właśnie do tych rodów. „Wielka siódemka" rządzi miastem po dyktatorsku. W razie sprzeciwu potrafi nie stosto rozprowić z oponentami. Oczywiście nie robią tego osobiście członkowie sami. Nie mają na kaloś rąk. Do tych celów mają specjalne gangi, które zresztą opłacają im podatek.

Jednym z przywódców gangu był właśnie Ruby, zabójca Oswalda. Do tej pory nie jest wyjaśniona w pełni tajemnica śmierci Kennedy'ego. Wszystko jednak wskazuje niedwuznacznie, że inspiratorów zbrodni i jej organizatorów należy szukać właśnie wśród owej „wielkiej siódemki". A wykonawcy? Wykonawcy — to najemni sieboacze z gangu Ruby'ego i jemu podobnych wyrzutków.

W niektórych miastach władzę w imieniu business sprawują bezpośrednio gangsterzy. Tak jest choćby w mieście Galweston w stanie Teksas. Szulerzy i handlarze narkotyków oddają się spokojnie swym interesom zajęciom, a sprawy handlowe rozlicza się przy pomocy strzałów rewolwerowych. Władze miejskie obserwują ten stan rzeczy spokojnie. W innych miejscowościach gangsterzy, businessmeni i policja żyją w wielkiej symbiozie, przynosi to wszystkim zainteresowanym zyski. A są one niemałe. Businessmeni uprawiają swoje interesy, policja bierze łapówki od businessmenów i gangsterów. Sami zaś gangsterzy najmują się stręczycielstwem i organizowaniem rozlicznych przyjemności dla poważnych obywateli. A zaspokajanie namiętności szacownych Amerykanów jest rentowne. Jak sam szef FBI obliczył, czyste zyski z tej przestępczej działalności sięgają 22 mld dolarów rocznie. A cóż na to policja? zapytałby ktoś naiwny. Co ona robił? Robi ona rzeczywiście wiele, tylko nie przeciw gangsterom. Śledzenie działalności komunistycznej, antyamerykańskiej zajmuje jej tak wiele czasu, że

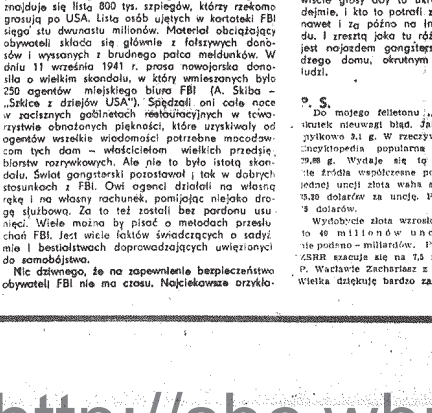

już nie starcza go na nic innego. W ewidencji FBI znajduje się lista 800 tys. szpiegów, którzy rzekomo grożują po USA. Lista osób ujętych w kartotekі FBI sięga stu dwunastu milionów. Materiał obciążający obywateli stanowią zdjęcia, które uzyskiwały dla agentów wszelkie wiadomości potrzebne mocodawcom tych dam — właścicielom wielkich przedsiębiorstw rozrywkowych. Ale nie to było istotą skandalu. Świat gangsterski pozostawał i tak w dobrych stosunkach z FBI. Owi agenci działali na własną rękę i na własny rachunek, pomijając niejako drogę służbową. Za to też zostali bez pardonu usunięci. Wiele można by pisać o metodach przesłuchań FBI. Jest wiele faktów świadczących o sadyzmie i bestialstwach doprowadzających uwięzionych do samobójstwa.

Nie dziwnego, że na zapewnienie bezpieczeństwa obywateli FBI nie ma czasu. Najciekawsze przykłady jej indolencji w tym względzie można było zauważyć w czasie wojny, kiedy zajęci szukaniem ukrytych szpiegów i wywrotowców agenci nie potrafili likwidować prawdziwych. Jaskrawym przykładem kompromitacji FBI był atak Japonii na wyspy Hawajskie, nad których bezpieczeństwem czuwała właśnie FBI.

W ostatnim okresie prasa USA pisze alarmistycznie o wzroście ilości morderstw i zmniejszeniu wykrywalności przestępstw. W 1965 r. popełniono ogółem 10 tysięcy morderstw. W roku 1966 liczba ta wzrosła o 23 proc. Notoriast wykrywalność morderstw wynosi zaledwie 28 proc. Jeśli chodzi o kradzieże, to policja wykrywa zaledwie 29 proc. W tym „najszczęśliwszym" kraju według amerykańskiej statystyki („LOOK"), co 35 sekund następuje grabież lub rabunek, co półtorej minuty kradzież samochodu, co 32 minuty gwałt, co 60 minut morderstwo. Nie ma co mówić, — tempo życia jest iście nowoczesne.

Zbrodnia i przestępczość są w USA zorganizowane na wzór korporacji przemysłowych. Swoimi wpływami owe kartele zbrodni zdobywają kontrolę nad gospodarką społeczną. Sieć gangów zaczyna wzrastać w legalnie istniejącą organizację gospodarczą. Jak podaje „TIMES", w 1957 r. odbyło się w Nowym Jorku jawne zebranie gangsterów i przemysłowców. Uczestniczyli w nim przedstawiciele 75 gangów. W tej rocznej grupie było 6 panów od automatów do różnych gier hazardowych, 15 — z branży odzieżowej, 10 — władało hurtowniami spożywczymi, 17 — prowadziło restauracje i bary, 11 — kierowało kawiarniami importującymi sery i oliwę jadalną, a 9 — wielkimi przedsiębiorstwami budowlanymi. Granica między kapitałem a organizacjami przestępczymi zaciera się coraz bardziej. Są oczywiście głosy aby to ukrócić, ale kto się tego podejmie, i kto to potrafi zrobić? Jest już w tej chwili nawet i za późno na ingerencję państwa czy rządu. I zresztą jaka tu różnica? Wojna w Wietnamie jest najazdem gangsterskim, wtargnięciem do cudzego domu, okrutnym mordowaniem niewinnych ludzi.

MARIAN SKARBEK

P. S.

Do mojego felietonu „Złota kula" wkradł się na skutek nieuwagi błąd. Jako wagę 1 uncji podano opytkowo 3,1 g. W rzeczywistości uncja waży 31,103 g. Encyklopedia popularna PWN podaje wagę uncji 29,88 g. Wydaje się tę błędne, ponieważ wszystkie źródła współczesne podają właśnie 31,103 g. Cena jednej uncji złota waha się w granicach od 34,80 do 35,20 dolarów za uncję. Przyjmuje się dla przeliczeń 35 dolarów.

Wydobycie złota wzrosło z 25 milionów uncji to 40 milionów uncji rocznie a nie — jak błędnie podano — miliardów. Podobnie wydobycie złota w ZSRR szacuje się na 7,5 miliona uncji rocznie. P. Wacławie Zachariasz z Rogowa w pow. Kazimierza Wielka dziękuję bardzo za zwrócenie uwagi.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Ponidzia historia najnowsza (VII)

POLITYCZNE WPŁYWY

HENRYK SOBOŃ

W oparciu o całość dostępnych materiałów źródłowych i publikacji można stwierdzić, że w końcu 1945 r. mimo pewnego ożywienia organizacyjnego i politycznego w PPR, mimo pewnej odbudowy szeregów partyjnych, układ sił z punktu widzenia ilościowego dla PPR był nadal niekorzystny. Jedynie rokował rychłą poprawę.

W roku 1945 nie tylko nie rozbudowała ona swoich szeregów w porównaniu ze stanem z jakim wyszła z konspiracji, ale utraciła bardzo dużo. Z materiałów wynika, że w końcowym okresie okupacji PPR liczyła 2000 członków. W marcu natomiast nastąpił spadek do 1195 członków. Spadek ten w początkowym okresie można uznać za uzasadniony i normalny, a to dlatego że:

● Dane statystyczne z okresu okupacji traktować trzeba z dużą ostrożnością jako szacunkowe i raczej zawyżone (nie prowadzono rejestrów i nie wydawano legitymacji).

● Część członków PPR pochodziła spoza terenu powiatu pińczowskiego, głównie z woj. krakowskiego i po zakończeniu działań wojennych powróciła do swoich rodzin.

● Pewna ilość wyjechała na Ziemia Zachodnie do pracy w przemyśle, w administracji państwowej, lub objęła gospodarstwa rolne.

Spadek dalszy z 1195 członków w marcu do 602 członków w grudniu, a więc prawie o 50 % nastąpił raczej z przyczyn politycznych i pewnego niedowładu organizacyjnego.

Decydujący był skoncentrowany atak podziemia i PSL na terenie całego powiatu, a głównie w południowej jego części. Sądzić należy, że na skutek słabej łączności z terenem wielu byłych PPR-owców nie wypełniło w porę obowiązujących kwestionariuszy, które były podstawą do podjęcia decyzji o wydaniu legitymacji i zaliczeniu w poczet członków PPR w okresie przygotowawczym do I Zjazdu.

Sytuacja PPR przy małej liczebności była tym bardziej trudna, że współpraca z SL i PPS była raczej formalna, pełna okresowych spięć i nieporozumień.

PPS natomiast mimo tego, że powstała najpóźniej pod koniec 1945 r. osiągnęła liczebność dwukrotnie większą od PPR (1204 członków) chociaż wiadomo, że PPR dała największy wkład w walce wyzwoleńczej, odbudowę powojenną i przeprowadzenie reform społecznych i gospodarczych na przestrzeni 1945 roku. PPS całą energię kierowała na rozbudowę swoich szeregów i na zdobycie przywódców w organizacjach społecznych, nie wdając się w walkę polityczną.

SL miało swoje wewnętrzne kłopoty i nimi głównie było zaabsorbowane. Straty ilościowe licząc stan z marca 1945 roku w porównaniu z szacunkiem na koniec 1945 r. wyniosły około 30 %.

W warunkach powiatu pińczowskiego istniał dość wyraźny podział terytorialny wpływów poszczególnych partii. Wpływy PPR skoncentrowane były w północnej części powiatu, a głównie w gminie Chroberz, która w okresie okupacji była bazą dla PPR i GL. W gminie tej znajdowało się 160 członków tzn. ponad 25 % całego stanu powiatowej organizacji. Drugim miejscem zgrupowania był sam Pińczów posiadający taką samą ilość członków. Pozostałe 50 proc. członków rozrzucone było w jedenastu gminach. W samym centrum powiatu w gminach: Kazimierza Wielka, Topola, Czarnocin i Nagorzany w ogóle nie było organizacji PPR. W 6 natomiast gminach (Góry, Drożejowice, Działoszyce, Skalbmierz, Boszczynek i Opatowiec) było zaledwie 98 członków PPR rozrzuconych w siedemnastu organizacjach podstawowych.

Nie wnikając w naturalne warunki i tradycje, które ukształtowały taki stan, trzeba go jednak uznać za wadliwy z punktu widzenia prawidłowej działalności politycznej w powiecie i zdobywania wpływów na społeczeństwo.

W PPS zaś, za wyjątkiem organizacji w samym Pińczowie (północna część powiatu) i w Sancygniowie (zachodni kraniec powiatu) pozostałe organizacje skoncentrowane były w środkowej i południowej części w zwartym kompleksie przylegających do siebie gmin (Kazimierza Wielka, Topola, Czarnocin, Złota, Czarkowy, Bejsce, Nagorzany, Dobiesławice i Koszycel), które posiadały najżyźniejsze gleby i przed wojną najliczniejszą ilość folwarków obszarniczych. Na terenach tych PPS przed wojną miała duże wpływy wśród służby folwarcznej poprzez Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, znajdujący się pod silnym wpływem PPS. W okresie okupacji natomiast był to teren mocnych wpływów AK. Kazimierza Wielka była siedzibą Podobwodu Inspektoratu Miechowskiego AK. PPR zaś w okresie okupacji na tych terenach była nieliczna.

Stronnictwo Ludowe, podobnie jak PPS za wyjątkiem nielicznej organizacji w Kazimierzy Wielkiej (południowo-środkowa część powiatu) koncentrowała się w zwartym pasie sąsiadujących ze sobą gmin położonych wzdłuż jego północno-wschodniej granicy (Kliszów, Pińczów, Zagość, Chotel i kraniec wschodni gm. Chroberz). Tylko w Pińczowie i gm. Zagość obok siebie istniały komitety gminne PPR, SL i PPS.

Gmina Kościelec wysunięta najdalej na południowy zachód obejmująca 53 km², 19 różnych miejscowości i 3412 mieszkańców była kompletną „białą plamą". Żadna z partii nie miała tam swojej organizacji.

Na 10 gmin, gdzie istniały komitety PPS w pięciu przypadkach istniały również KG PPR. Jednak w tych pięciu gminach, jeśli popatrzeć na rozmieszczenie organizacji w poszczególnych miejscowościach, to tylko w jednym przypadku koła obu partii istniały w tej samej wsi.

Tam gdzie istniały organizacje PPS, tam z reguły nie istniały koła SL. W gminach Czarnocin, Topola i Nagorzany istniała tylko PPS.

W przypadku styku PPR i SL sytuacja wyglądała inaczej. Na sześć organizacji gminnych SL aż w pięciu przypadkach w tych samych gminach istniały KG PPR. Na 57 organizacji pod stawowych PPR w 12 przypadkach występowały one we wsiach, gdzie były koła SL.

Przy takim organizacyjnym rozmieszczeniu poszczególnych partii w terenie, trudno było mówić o właściwie pojętym współdziałaniu i porozumieniu nawet na szczeblu gminy, nie mówiąc już o poszczególnych miejscowościach. W takich warunkach nawet mimo chęci nie łatwo było się spotkać, a jeszcze trudniej zorganizować wspólne zebrania.

Inną prawidłowością tego okresu w powiecie pińczowskim było to, że rozdrobnienie organizacyjne w poszczególnych partiach było odwrotnie proporcjonalne do ilości członków.

Najbardziej rozdrobnioną była PPR, miała ona 17 komitetów gminnych i 61 organizacji w terenie.

PPS przy stanie organizacyjnym 2-krotnie większym posiadała 11 KG i tylko 22 organizacje. SL zaś przy stanie 1508 (stan z kwietnia 1945 r.) miała tylko 7 KG i 42 koła.

W PPR dominowały organizacje partyjne liczące 3—10 członków, było ich 42 czyli 70 proc. wszystkich organizacji. W SL takich organizacji było tylko 5 czyli 12 proc. całego stanu. W PPS natomiast tego typu organizacji nie było w ogóle. Tak w PPS jak i w SL dominowały organizacje liczące od 21 do 50 członków. Oczywiście, że zbytnie rozdrobnienie organizacyjne, jakie miało miejsce w PPR, utrudniała bieżące kontakty aktywu powiatowego z terenowym i pomniejszało możliwości oddziaływania na społeczeństwo bezpartyjne.

Jak pokrótce w świetle dostępnych materiałów archiwalnych, źródeł pisanych i relacji ludzi działających w tamtym okresie na terenie powiatu pińczowskiego wyglądał układ sił politycznych przed I kongresem PPR.

Autor zdaje sobie sprawę z tego, że nie zdołał w pełni opisać wielkiego wysiłku i wiary w idee, jaka cechowała ówczesnych działaczy i szeregowych członków PPR. Tym bardziej w artykułach stanowiących przecież tylko fragmenty pracy magisterskiej nie sposób było oddać całej prawdy historycznej tamtych czasów. Różnie te sprawy zalamywały się w różnych powiatach województwa. Mimo przecież wielu porażek, niepowodzeń i rażnań w poszczególnych okresach 1945 roku, idee głoszone przez PPR zwyciężyły w powiecie pińczowskim, a siły reakcyjnego podziemia topniały w wyniku bezpośredniej konfrontacji z programem i działalnością PPR.

Jest to jeszcze jedno potwierdzenie, że siła i rzeczywiste wpływy organizacji nie zawsze idą w parze z ilością jej członków. Słuszność głoszonych haseł, jedność słów i czynów, bezgraniczna wiara w idee i osobiste zaangażowanie się w walce o jej urzeczywistnienie, powodują szerokie poparcie mas i prowadzą do zwycięstwa. O wiele więcej było zwolenników haseł głoszonych i realizowanych przez PPR niż wynikałoby to ze stanu liczebnego organizacji. Manifestowanie bowiem w ówczesnym okresie przynależności organizacyjnej do PPR było związane z dużym ryzykiem narażania zdrowia lub nawet życia własnego i swoich najbliższych.

Okres jednego roku w powiecie o skomplikowanej specyfice gospodarczo-społecznej i politycznej i to w dodatku pierwszy rok po wyzwoleniu, gdzie trzeba było odbudowywać zniszczenia wojenne i na nowych zasadach budować podstawy nowej państwowości i przebudowywać samego człowieka, jest stanowczo za krótki na wykrystalizowanie się wielu pojęć i ludzkich postaw. Dopiero dalsze lata w toku ostrej walki politycznej miały przynieść rozwój wpływów PPR i zacieśnienie współdziałania z innymi organizacjami. Jest to jednak nowy okres polityczny, nie objęty w niniejszej pracy, wymagający oddzielnych studiów i opracowania.

WYKAZ ŹRÓDEŁ I OPRACOWAŃ

W opracowaniach autor wykorzystał m in. dokumenty z:

ARCHIWUM KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W KIELCACH.

— akta z terenu „Przyczółka" 1944 — 1945 r.; protokóły posiedzeń wojewódzkich komisji porozumiewawczych; protokóły z posiedzeń komisji porozumiewawczych w powiatach; sprawozdania Wydziału Organizacyjnego KW PPR o stanie liczebnym i składzie socjalnym partii; akta rad narodowych; ankiety sprawozdawcze; dokumenty z Wojewódzkiego Zjazdu; ZSCh odbytego w dniach 27 — 28.IV.1945 r.; protokóły z konferencji i sprawozdania KP PPR w Pińczowie; ankiety sprawozdawcze KP PPR w Pińczowie; sprawozdania KP PPR w Pińczowie; plany pracy i sprawozdania KP PPR w Pińczowie; ankiety sprawozdawcze KP PPR w Pińczowie; sprawozdania dotyczące sytuacji w powiecie pińczowskim na terenowym i pomniejszać możliwości oddziaływania na społeczeństwo bezpartyjne.

AKTA B. WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU PPS W KIELCACH:

— protokóły z sprawozdania KP PPS w Pińczowie; książka protokółów KP PPS w Pińczowie; kartoteka działaczy poległych za utrwalenie władzy ludowej.

WOJEWÓDZKIE ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KIELCACH

URZĄD WOJEWÓDZKI KIELECKI, WYDZIAŁ SPOŁECZNO-POLITYCZNY:

sygn. 19 — wykaz organizacji podziemnych w czasie okupacji; meldunki o wydarzeniach o charakterze politycznym; sprawozdania wojewody kieleckiego; sprawozdania miesięczne wojewody kieleckiego za rok 1946; sprawozdania sytuacyjne miesięczne starostów za rok 1945.

URZĄD WOJEWÓDZKI KIELECKI, WYDZIAŁ KULTURY:

— pisma starostów; wykazy placówek kulturalnych.

URZĄD WOJEWÓDZKI KIELECKI, WYDZIAŁ ODBUDOWY:

— sprawozdania z odbudowy zniszczeń wojennych 1945—1946 r.; sprawozdania z odbudowy wsi za 1945 — 46 r.; ewidencja zniszczeń wojennych w zagrodach wiejskich województwa kieleckiego.

WOJEWÓDZKI PEŁNOMOCNIK DS REFORMY ROLNEJ W KIELCACH:

WOJEWÓDZKI URZĄD INFORMACJI I PROPAGANDY W KIELCACH:

— sprawozdania Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Pińczowie; sprawozdania z uroczystości i akcji masowych w pow. pińczowskim.

WOJEWÓDZKA RADA NARODOWA W KIELCACH: — AKTA DOT. PRN W PIŃCZOWIE.

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO W KIELCACH: — (akta nieuporządkowane): Powiatowe Archiwum Państwowe w Pińczowie.

STAROSTWO POWIATOWE W PIŃCZOWIE:

— działalność stronnictw: organizacje polityczne legalne, stowarzyszenia; sprawy bezpieczeństwa; współdziałanie z MO i PUBP; sprawy zrzeszeniowe 1945 r.; sprawy odbudowy 1945 r.; sprawozdania z produkcji zakładów z przemysłu budowlanego 1945 r.

POWIATOWA RADA NARODOWA W PIŃCZOWIE:

— personalia członków PRN; posiedzenia PRN; posiedzenia Prezydium PRN; sprawy personalne rad narodowych; sprawy członków rad narodowych; sprawozdania z działalności Pres. PRN; organizacja biura Prezydium PRN; sprawy załatwione (różne); sprawy personalne komisji Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych w Pińczowie; budżet na rok 1945/46; sprawy zakładów przedsiębiorstw, urzędów samorządu powiatowego.

ARCHIWUM KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MO W KIELCACH: sygn. 7 — 120/ SL, 117, 143.

ARCHIWUM WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU ZSL W KIELCACH — akta nie uporządkowane dot. SL w pow. pińczowskim.

RELACJE:

STANISŁAWA GAJDY — b. funkcjonariusza PUBP w Pińczowie, członka PPR, obecnie członka PZPR, pracownika MO, zamieszkałego w Pińczowie.

FRANCISZKA JAKUBOWSKIEGO — b. kierownika placówki UBP w Kazimierzy Wielkiej, członka PPR, obecnie członka PZPR, pracownika MO, zamieszkałego w Kazimierzy Wielkiej.

STANISŁAWA SZKLESTA — b. kierowniczka posterunku gminnego MO, członka PPR, obecnie członka PZPR, zamieszkałego w Pińczowie.

FRANCISZKA EWOLIŃSKIEGO — b. zastępcy sekretarza KG PPR w Kazimierzy Wielkiej, obecnie członka PZPR, otrzymującego emeryturę, zamieszkałego w Kazimierzy Wielkiej.

ŹRÓDŁA OPUBLIKOWANE:

KOŁOMIEJCZYK N., SYZDEK BR., — Pierwsza dni władzy ludowej w świetle sprawozdań dziatwy PPR, „Z pola walki", 1961 nr 4, s. 201 — 213.

PLENUM KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ, maj 1946 r. Warszawa 1946 r.

PPR. Rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki Komitetu Centralnego, VIII 1944 — XII. 1948, Warszawa 1959 r.

ROCZNIK STATYSTYCZNY. Warszawa 1946 r.

STATYSTYKA POLSKI, seria C, zeszyt 86, Drugi Powszechny Spis Ludności, z dn. 3.XII.1931 r. Województwo Kieleckie, Warszawa 1932 r.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICE POWSTANIA POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ, Materiały i dokumenty, styczeń 1948 r. — grudzień 1948 r. Warszawa 1959 r.

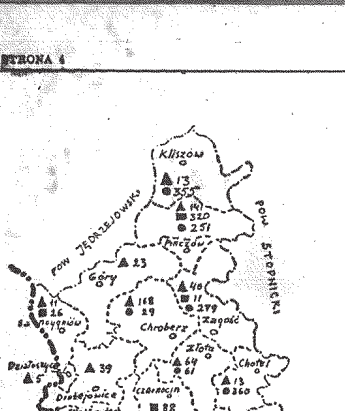

Przegląd nowości wydawniczych pod redakcją Zb. Nosala.

dom schadzek

Najnowsza książka (polecam ją wyrobionym czytelnikom) głośnego reprezentanta nowego kierunku we współczesnej powieści francuskiej, jest czymś w rodzaju pastiszu pseudoorientalnego, sensacyjnego romanu i stanowi interesujący przykład poszukiwań nowych dróg w powieści, dróg polegających przede wszystkim na zerwaniu z dotychczasową, konwencjonalną formą powieściowego czasu.

„Dom schadzek", podobnie, jak inne powieści Robbe-Grillete (na przykład „Gumy" wydane parę lat temu po polsku) ma kryminalny wątek. „Zwykle w powieściach kryminalnych — pisze Adam Ważyk w posłowiu — rola detektywa polega na ustalaniu kolejności zdarzeń. Każda luka w czasie musi być wyjaśniona. Robbe-Grillet zabawił się w przewrotnego detektywa: nie rozwiązuje zagadki, ale ją stwarza i powiela". W tej powieści trudno ustalić porządek zdarzeń, każde z nich ma kilka wersji, czas jest pokawałkowany, wszystko dzieje się jakby w umyśle narratora, jego wspomnieniach, czy też marzeniach.

Alain Robbe-Grillet: „Dom schadzek. Tłum. Wiera Bieńkowska. Posłowiem opatrzył Adam Ważyk. Warszawa 1967. „Czytelnik", cena 18 zł. Seria „Nike".

wzgórze

Ray Rigby, współczesny powieściopisarz angielski w czasie ostatniej wojny walczył we Francji i Libii, gdzie dwukrotnie przebywał w więzieniu wojskowym. Zdobyte w obozie karnym doświadczenia i przeżycia posłużyły mu za tło jego debiutanckiej powieści „Wzgórze" i scenariusza filmowego pod tym samym tytułem. Rigby z pasją opowiada tu historię pięciu więźniów, którzy za różne przewinienia trafiają do obozu dla żołnierzy brytyjskich w Afryce i różnie reagują na sadyzm strażników, którzy postanowili ich złamać i uczynić z nich wzorowych żołnierzy. Autor demaskuje faszystowskie metody „wychowawcze", pokazując jednocześnie hart i solidarność więźniów.

Ray Rigby: Wzgórze. Przeł. Tadeusz Jan Dehnel. Warszawa 1967. Państwowy Instytut Wydawniczy, cena 20 zł. „Klub Interesującej Książki".

reportaż hiszpański

„Wędrując po Las Hurdes" — taki tytuł nosi książka, z której okładki uśmiecha się chuda kobieta z czosnkowym wieńcem na głowie. Jest to reportaż z Hiszpanii pisany przez dwóch młodych hiszpańskich pisarzy, ale nie jest to reportaż o Hiszpanii dzielnych torreadorów i pięknych tancerek, lecz relacja z wędrówki po jednej z najbardziej zacofanych okolic, gdzie „zaczyna się ciemna strefa trzech rzek: Ladrillaru, Hurdano i Los Angeles", gdzie w gospodach przypominających raczej nory, niż restauracje, nie ma konserw, ani jajek, gdzie kobiety „zawsze pochylone nad ziemią. Bez przerwy czekają na wodę, jednym okiem wpatrując się w niebo, drżąc przed nim, a drugim patrząc z troską na dzieci, czy uda się napełnić im brzuchy dzięki dobrym zbiorom. Dziewczyny czekają na to, by pójść do klasztoru lub żeby jakiś chłopak zagadał do nich i zrobił im dziecko. A wszystko po to, by ciągać tak samo kopać ziemię, nosić kamienie, chodzić na mszę do miasteczka odległego o trzy kilometry i mieć chorą wątrobę od tego dziabania." (s. 60).

Autorzy — informuje polski wydawca — odwiedzili w roku 1958 tę „ziemię bez ziemi" stanowiącą przedmiot zainteresowań już przed wojną, czego dowodem jest film Luis Bunuela „Ziemia bez chleba" (1932), żeby stwierdzić, jak niewiele się tam od tego czasu zmieniło. Nie ma w ich opowiadaniu sensacyjnych wydarzeń, są zwykłe, jakże jednak wstrząsające swoją wymową i bezradnością fakty, nie komentowane obrazy nędznej ludzkiej egzystencji.

Antonio Ferres, Armando Lopez Salina: Wędrując po Las Hurdes. Przeł. Maria Sten, Warszawa 1967. Państwowy Instytut Wydawniczy, cena 10 zł.

Skąd to znamy?

WIESŁAW MERCIK

Nie tak dawno, jak pamiętamy, zakończyła się polemika na temat nauczania łaciny w szkole — łaciny uważanej przez niektórych dyskutantów za klucz do kultury klasycznej.

Można dyskutować, czy dzisiaj — w epoce burzliwego rozwoju techniki i nauk przyrodniczych — znajomość literatury klasycznej, historii starożytnej i mitologii stanowi nieodzowny warunek tzw. kultury ogólnej. Faktem poza dyskusją natomiast jest ogromna rola, jaka klasyka starożytna odegrała w procesie kształtowania się języków europejskich, wśród nich i polskiego, w tworzeniu tego bogactwa, które imponuje wielu „zasobem frazeologicznym języka".

Czasem wpływy te odnajdujemy z łatwością. Wiadomo, że słabko Paryża, czy pięta Achillesa, to echa Iliady. Za z mitologii greckiej wzięły swój początek takie określenia jak syzyfowa praca, nić Ariadny, mecz Tantala, kompleks Edypa. Podobnie nawet pobieżna znajomość historii starożytnej wystarczy do odszyfrowania zwrotów i frazeologii takich frazesów jak węzeł gordyjski, jak spartański tryb życia, drakońskie prawa, przekroczyć Rubikon itp. Są jednak zwroty tak głęboko zrośnięte z codzienną mową, że bez pomocy specjalistów - językoznawców nie potrafimy już wywieźć ich rodowodu. Komu np. wpadnie na myśl, że lwia część i strofi się w cudze piórka zawdzięczamy Alschylosowi, nazą prawdę — Horacemu, a białego kruka rzymskiemu satyrykowi Juvenalisowi?

Wcale nie mniejszy od klasyki starożytnej wpływ na nasz język wywarła Biblia. Oczywiście wiele bardzo popularnych niegdyś określeń, metafor i porównań pogubiło się w pochodzie przez wieki i dziś bez pomocy odnośników niejednemu czytelnikowi trudno byłoby się zorientować, co kryje się pod takimi zwrotami i słowami jak — dla przykładu — axedus, mać rzekami Babilonu, Jeremiada, dom niewoli, pieśń nad pieśniami Samson i Dalila. Trudno byłoby mi dociec dlaczego Izebel była uosobieniem rozpusty, Judyta — odwagi, a Zuzanna — cnoty.

Druga kategoria określeń, to te, które z biegiem czasu utraciły swój pierwotny sens. Np. trąba jerycheńska — dawniej symbol nadludzkiej potęgi, dzisiaj jest synonimem — głuszca. Dawną swą grozę utracił Filistyn, przekształcając się w nieokreślonego „Filistynka", podobnie jak to się stało z dawniejszą grozą milionów Antychrystem. Inne — dzisiaj — znaczenie ma piekielna Kalina, które autor biblijny rozumie jak znak obrony. Pełne podziwu określenie mądry jak Salomon nabrało dziś nieco ironicznego zabarwienia. Spadł z wyżyn niezdyskutowanego dostojeństwa faryzeusz itd.

Czasem przemiany szły w odwrotnym kierunku, i tak patetyczna Gehenna była kiedyś nazwą podmiejskiego śmietnika. Słowo samarytanin, kojarzące się z bezinteresownym miłosierdziem było niegdyś synonimem heretyka i obelżywym wyzwiskiem.

Ale i tak, po odliczeniu tej grupy, pozostanie jeszcze w naszym języku bardzo wiele określeń, które do dziś są żywe, pełne treści. Oto np. wpływ księgi Rodzaju: jabłko i febro Adama, listek figowy, chytry wąż, zmienić się w słup soli, wieża Babel, Sodoma i Gomora, żona Putyfara, egipskie ciemności, plagi egipskie, wiek matusalemowy (dokładnie — 969 lat), mizerne soczewicy, pracować w pocie czoła. Z dalszych ksiąg Biblii bez trudu przypomnimy sobie mannę z nieba, ziemię obiecaną, krainę mlekiem i miodem płynącą, wieść hiobową i in.

Dużo zwrotów wniósł także Nowy Testament. Rzeź niewinniątek (dzisiaj określenie takie ironiczne) Herod-baba, wstąpić (po drodze) do piekieł, umywać ręce (jak Piłat), ząb za ząb, oko za oko (wzgląda jak) Łazarz, nie pożerać kamień na kamieniu, wniebowzięty (dziś uradowany), droga krzyżowa.

Oprócz tych popularnych, powszechnie rozumianych, określeń, spotykamy — bądź w języku codziennym, bądź w literaturze pięknej — przenośnie i zwroty, których pochodzenie jest już dla nas niejasne lub wątpliwe, np. w Iwiei jamie, krzak gorejący, złoty cielec, zeschłe kości, pomazańcie, oślica Balaama, (nie) być prorokiem we własnym kraju, uczta Baltazara, mane takel fares, hepladziane czoło, palce boży, serce z kamienia, nie samym chlebem, nad śnieg bielszy, kamień węgielny, kamień obrazy, błędna owca, cudzołóstwo kryje się pomiędzy niektórych tylko fragmentów i wersetów biblijnych.

„Ja jestem alfa i omega, pierwszy i ostatni" (Objawienie święty Jana, czyli Apokalipsa). „Obmyj mnie, a nad śnieg bielszy się stanę" (Psalm 50). „Jahwe dał ci na pokarm manne, aby ci pokazać, że nie samym chlebem człowiek żyje". (Księga Powtórzonego Prawa"). „rzekł czarownicy do faraona: Palce to Boży jest" (Księga wyjścia, czyli Exodus). „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba" (Księga Rodzaju). „Oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę, sparzelina za sparzelinę, rana za ranę, siność za siność" (Księga Kapłańska). „Bom widział że ty twardy i żyła, żelazna szyja twoja a czoło twoje miedziane" (Księga Izajasza). „A Pan odpowiedział Mojżeszowi: Ja jestem, Jestem" (Księga Wyjścia). „A którzy chodzili przez nie, szli drogami błędnymi" (Księga Sędziów). „I będzie wam... kamieniem obrazy" (Ks. Izajasza).

Z Ewangelii według Mateusza pochodzi powiedzenie „strzec jak oka w źrenicy", „ów ziemi". w księgach Rodzaju i Kaznodziei znajdziemy powiedzenie „wołać o pomstę do nieba", w Księdze Rzechela — „ubłakana owca" i „serce kamienia". Literatury spokrycznej natomiast pochodzi „łono Abrahama" czy „siódme niebo".

Pomijamy tu cała kategorie frazesów wywodzących z religijnych pojęć chrześcijaństwa. Np. „jeszcze jak dusza cześcowa", „mecki piekielne" itp

Tych wszystkich, którzy się martwią, że na sprawach [illegible] kość, pomazanie, oślica Balaama, (nie) być prorokiem we własnym kraju, uczta Baltazara, mane takel fares, hepladziane czoło, palce boży, serce z kamienia, nie samym chlebem, nad śnieg bielszy, kamień węgielny, kamień obrazy, błędna owca, cudzołóstwo kryje się pomiędzy niektórych tylko fragmentów i wersetów biblijnych: [illegible] ciągle równolegle do wymierania starczych łeg [illegible] trwa nadal. Ze nowe warstwy frazeologiczne tworzy także współczesna nam epoka. No, „automowa bałka", „bilijiary" [illegible]

*) Patrz: H. Kurkowska i S. Skorupka — Stylistyka, Wyd. PWN.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

fot. „M. N."

Ze wspomnień urzędnika stanu cywilnego

MARSZ WESELNY

B. SIDORCZUK

Blisko 12 tysiącom par w ciągu 14 lat człowiek ten wygłaszał formułę rozpoczynającą się od słów: „Świadom praw i obowiązków...", a wyrażającą decyzję zawarcia związku małżeńskiego. 24 tys. razy — licząc, że każde z nowożeńców musi ją powtórzyć oddzielnie — formuły tej wysłuchał, czemu dał świadectwo składając swój podpis w księdze, gdzie nie odnotowuje się ani nadziei, ani szczęścia, lęku czy niepewności, a tylko suchy fakt, że tacy to a tacy od dzisiaj są małżeństwem i przy świadkach przyrzekli, że „...uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, trwałe i szczęśliwe".

Mylą się wspomnienia, nakładają na siebie obrazy, ale z tej mozaiki wyłania się pewien rysunek przemian na przestrzeni minionych lat, które dają się zaobserwować nawet tu, w chwili najbardziej nietypowej, aż dochodzi do pewnych konkluzji typowości, które później potwierdza naukowiec i statystyk.

Moda i obyczaj

Po pierwsze — jest kolosalna różnica, widoczna na przestrzeni tych 14 lat, w dziedzinie obyczaju ubraniowego. Dzisiejsza panna młoda jest z zasady ubrana elegancko, prosto spod igły — jak się zwykło mawiać — co świadczy, że uroczystość zaślubin w Urzędzie Stanu Cywilnego wykształciła własny styl ubrania, stosownego dla takiej uroczystości. Ale nie to jest najbardziej widocznym wyrazem przemian, jakim podlega nasze społeczeństwo. Panna młoda jest także z reguły starsza, ma przeciętnie 23—26 lat i do zupełnych przypadków należy, by w rubryce „zawód" podawała, że go nie posiada.

Pan młody jest także nieco starszy niż dawniej, a ponadto lubi uściślać swoje zajęcie. Prawie nie zdarza się np., by poprzestał na informacji, że jest robotnikiem, podaje natomiast wyraźnie, że jest ślusarzem, tokarzem czy monterem. Rzecz drobna, ale charakterystyczna: jeśli w związki małżeńskie wstępuje np. oficer wyższy stopniem, to nieomal zawsze podaje także swój zawód wyuczony w ramach wojskowej specjalności.

Spostrzeżenie inne. Niegdyś prawie się nie zdarzały „mezaliance" pomiędzy pracownikami fizycznymi i umysłowymi. Dzisiaj jest rzeczą zupełnie typową, że dziewczyna jest pracownikiem umysłowym, a chłopiec robotnikiem wysoko wykwalifikowanym, o którym wiadomo, że swą pozycję oprzeć musiał na gruntownym przygotowaniu szkolnym.

Gdyby urzędnik miał wybierać [illegible] kojarzenie [illegible] mu najwięcej osobistej przyjemności, wybrałby oczywiście te zawierane między 23 a 30 rokiem życia. W ich wzajemnym stosunku przebija najwięcej rozumnej serdeczności, są dojrzałe do podejmowania ważkich decyzji, a zarazem dostatecznie młodzi, by zachować nieco romantyzmu dla tej chwili. Małżeństwa starsze, zawierane już u schyłku życia, zwykły w jakiś niesprecyzowany i trudno uchwytny sposób potakiwać przemowie, która podkreśla powagę zawieranego związku. Odnosi zawsze wrażenie, że potakują jakimś własnym życiowym doświadczeniom. Najmłodsi, zwłaszcza ci, którzy obecnie korzystają z zezwolenia sądu na przyspieszenie małżeństwa, są albo bardzo przygnębieni, ponieważ małżeństwo bywa najczęściej koniecznością życiową, lub dla odmiany chichotliwi i niepoważni. W czasie tych ślubów jest też najwięcej łez. Płaczą zwłaszcza matki, co pozwala przypuszczać, że ceremonia ślubna ma swój podskórny nurt niepokoju i niepewności o los młodych małżonków.

Od czasu, gdy wprowadzony został obowiązek miesięcznego okresu dzielącego moment zgłoszenia chęci zawarcia małżeństwa od uroczystej chwili złożenia przyrzeczenia, zdarza się, iż kandydaci nie wytrzymują próby czasu. Przy czym rzecz wielce charakterystyczna — wycofują się równie ludzie w podeszłym wieku, co i najmłodsi. Ale ci pierwsi nieco inaczej. Mianowicie mężczyzna nie rezygnuje z małżeństwa w ogóle, wymienia tylko kandydatkę na żonę. Wniosek? Te małżeństwa zawierane bywają z rozsądku, przy czym mężczyzna szuka głównie gospodyni i swoistej opiekunki. Jeśli więc w okresie miesiąca oczekiwania znajdzie kobietę o wyższych kwalifikacjach tego typu, rozmyśla się i zmienia decyzję w ramach tego samego, jednego miesiąca.

Wspomnieniowe kontrapunkty

Poza pewną typowością, która rysuje się we wspomnieniach urzędnika stanu cywilnego, są także małżeństwa nietypowe, które, mimo upływu lat, pozostały we wspomnieniach jak kontrapunkty opowieści o ludzkich losach. Bywają to losy smutne i pełne potrzebę opowiedzenia swej niecodziennej historii. Małżeństwo uniemożliwiła wojna, która rzuciła chłopca na tułaczkę. Po kilku latach każde z nich zrezygnowało z młodzieńczej miłości zakładając inną rodzinę. W ostatnich latach oboje owdowieli, ona w Polsce, on — w szerokim świecie. Wtenie teraz się odnaleźli, co w końcu się zdarza dosyć często. Ale nieczęsto zdarza się usłyszeć wyznanie, że przez te wszystkie lata pozostali dla siebie nadal ideałem, do którego tęsknili nieustannie.

Bywa, że urzędnik stanu cywilnego dla udzielenia ślubu musi opuścić lokal urzędu. W pamięci utkwiły mu dwa sposób ślubów udzielanych w ten sposób. Pierwszy zawierany był w więzieniu. Narzeczony skazany był za gwałt popełniony wyjątkowo brutalnie i to w czasie, gdy związany był intymnymi więzami z dziewczyną, która teraz poruszyła niebo i ziemię, aby zalegalizować ich związek mimo wszystko. Dziewczyna była młoda, śliczna i absolutnie mu oddana. Jedyne polecenie, jakie wydał jej mąż w momencie gdy zakończyła się ceremonia ślubna, brzmiało — „pilnuj warsztatu".

Zupełnie inny klimat miał zawarty niedawno związek małżeński, gdzie narzeczony był kaleką przykutym do łóżka, a narzeczona pielęgniarką, która całym swym zachowaniem podkreślała, że bynajmniej się nie poświęca. Że do konuje wyboru, jej zdaniem, najlepszego. Tak pięknego uczucia, takiego nastroju szczęścia i wzajemnej życzliwości nie pamięta w czasie swej całej kariery urzędnik stanu cywilnego.

Najgłośniejszy — bez przenośni — ślub wśród tych 12 tysięcy, jakie ma na swoim koncie, zawierała para studentów plastyków. Goście, nie tylko że przyszli poprzebierani jak kto chciał, ale zaopatrzyli się także w akcesoria kuchenne, na których wstępnie odegrali serenadę, mającą nowożeńcom obrzydzić zmianę stanu cywilnego, a co się z tym łączy sprzeniewierzenie się sztuce plastycznej na korzyść sztuki kulinarnej. Małżeństwo mimo to jednak zostało zawarte.

Obyczajowość ślubna doprowadza do przedziwnych rezultatów. Był np. taki ślub, gdzie goście wierzyli, że o trwałości małżeństwa decyduje drobna kradzież. Nie chcieli przy tym bynajmniej wchodzić w kolizję z prawem, a tylko uczynić zadość obowiązkom zadbania o szczęście młodych. Zginęło wówczas kilka kaktusików, jako że z lokalu urzędu — poza krzesłami — nic wynieść nie sposób. Pióro urzędnika w każdym razie pozostałe przy właścicielu.

* * *

Gdy kończymy rozmowę, z sali ślubów wychodzi nowa para. Młoda i uśmiechnięta. Dziewczyna nie wytrzymuje nastroju powagi, który obowiązywał ją do tej pory, odkłada kwiaty na fotel i rzuca się chłopcu na szyję, podskakując przy tym zabawnie, bo sięga mu zaledwie do ramienia. Przed chwilą przyrzekli, że zrobią wszystko, aby ich małżeństwo było zgodne, trwałe i szczęśliwe.

godne, takie, które wywołują uśmiech życzliwości, i takie, o których myśli się do dziś ze zdziwieniem. I nic tu do rzeczy nie mają ani wiek, ani zawód nowożeńców.

Było więc małżeństwo, które zawarte zostało w popłochu tak wielkim, że udzielił się urzędnikowi, chociaż państwo młodzi byli ludźmi w średnim wieku, kulturalnymi, a ich wzajemny stosunek rokował wszystko co najlepsze. Ale w każdej chwili na sali spodziewano się „tej trzeciej", która już od lat ścigała pana młodego z furią i zaciętością, obiecując rewanż za zawiedzione nadzieje własne.

Było małżeństwo inne, młode i sympatycznie wyglądające, gdy dziewczyna natychmiast po złożeniu przyrzeczenia małżeńskiego, ze szlochem rzuciła się w kierunku urzędnika, wołając, że i tak żyć ze swym nowo poślubionym małżonkiem nie będzie. Gdyby te słowa padły o 10 minut wcześniej, do ślubu by nie doszło, urzędnik odmówiłby jego zawarcia, opierając się na aforismowaniu prawa, stawiające go wymóg, by nie było przeszkód w zawarciu związku.

Albo inni. Na wyznaczoną godzinę ślubu przyszli oboje, w gronie gości. Młodzi i kulturalni, oczekiwali w miłym nastroju na swoją kolejność. Jakaś konsternacja zapanowała wśród zebranych, gdy okazało się, że narzeczony właśnie przed trzema dniami wycofał swoje dokumenty, a obecnie odgrywa ostatni akt komisty nad swoją dziewczyną. Ośmiesza ją perfidnie i z absolutnie zimną krwią.

W poszukiwaniu ideału

Jeszcze do dziś zdarza się finalizować najbardziej romantyczne historie miłości młodzieży wojennej. Przed dwoma laty do urzędu zgłosili się ludzie już starsi, którzy czuli

HALINA AŃSKA

LISTY DO DOMU

Biały dworek z kolumnami, z boku oficyna. Stare dęby pamiętają czasy, kiedy przed ganek zajeżdżały jaśniepańskie bryczki i karety. Dziś zatrzymuje się tu najwyżej furgonetka z pieczywem. Dużo bułek potrzeba, aby nakarmić mieszkańców tego domu.

Dawniej po dębowych i kasztanowych alejach przechadzali się dwaj samotni chłopcy, synowie księcia Radziwiłła. Dziś wielki park rozbrzmiewa gwarem ponad stu dziecięcych głosów. A przecież tak, jak kiedyś mieszka tu tylko jedna rodzina, choć różne są nazwiska, różne sukienki, ubranka, buciki. W tym domu nie ma bliźniaczych mundurków, nie ma jednakowych warkoczyków i rzędów ogolonych głów. Tu bardziej niż gdziekolwiek liczy się i ceni własną odrębną indywidualność. Za to dom dla wszystkich jednakowo jest ciepły, bezpieczny i przytulny. Ma się tu prawo do swoich czterech metrów kwadratowych sypialni, do swego łóżka i szafki, do dziecinnej stawki żywieniowej 15,45 zł, do ubrania za tysiąc złotych rocznie.

Kiedy się jest maluchem popłakuje się czasem i w każdej kobiecie upatruje mamę. Potem idzie się do szkoły, dorośleje i uczucia koncentruje na określonych osobach. Najczęściej jest to wychowawczyni, która potrafiła sprawiedliwie rozdzielać uściski i pieszczoty. Czasem — kucharka lub ktoś z administracji. I tak już zostaje na długie lata.

Stara, wsiawiona imieniem Mikołaja Reja wieś ma tylko przedszkole i szkołę podstawową. Dalszej edukacji szuka się w Jędrzejowie, Kielcach lub dalej. Mieszka się wtedy w internacie, ale na ferie świąteczne przyjeżdża się do domu.

„Kochana Pani Wychowawczyni, w pierwszych słowach mojego listu donoszę, że jestem zdrowa, czego Pani nawzajem z całego serca życzę. Na okres wypadłam pozytywnie. W szkole spędzam czas dość przyjemnie. Ostatnio zorganizowano nam zabawę „andrzejkową". Było bardzo kapitalnie. Grała orkiestra bigbeatowa. Na święta wyjeżdżamy 22 grudnia. Może zdążę jeszcze na ubieranie choinki..."

Pani Bronisława Krzywicka takich listów ma cały plik. Sporo dzieciaków wychowała. Dla jednych była „mamą" dla innych jak np. dla Janka P. „ciocią".

Do Nagłowic przywieziono go ciężarówką bez żadnych dokumentów. Wyglądał na trzy lata. Nazwano go Jasiem, spisano metrykę. Pani Bronisława została jego prawną opiekunką. Chłopiec ukończył szkołę podstawową, potem zasadniczą górniczą i poszedł do wojska. Do swojej opiekunki pisuje czułe listy. Dzieli się myślami, radzi w sprawach życiowych.

„Droga Ciociu! Myślę już o założeniu rodziny, ale nie wiem jak tą sprawę rozwiązać, gdyż kocham kobietę, która jest ode mnie starsza prawie 7 lat. Zapowiadam, że jest inteligentna i nie patrzy na pochodzenie społeczne, zarazem gospodarna, po części piękna, w moim guście. Czekam z niecierpliwością na odpowiedź (...) Do końca życia będę pamiętał Panią, gdyż darzy mnie Pani pełnym uczuciem. Nigdy też nie zapomnę Pani siostry, która przyjmuje mnie zawsze gościnnie oraz brata, czasami myślę, że człowiek nie jest sam i zawsze może się do kogoś zwrócić. Życzę Cioci zdrowia i dobrego samopoczucia oraz całej rodzinie i gospodyni, która była dla mnie taka dobra. Proszę pozdrowić kierownictwo Domu Dziecka..."

Krysia C. wychowywała się w Nagłowicach od czwartego roku życia. Po ukończeniu szkoły zawodowej nie mając jeszcze osiemnastu lat rozpoczęła samodzielne życie.

„Kochana Pani Bronu! Na początku bardzo serdecznie przepraszam i całuję w rączki za tak długi okres niepisania. Serce mnie boli i płakać mi się chce na myśl, żem się z Panią tak szybko rozstała. Na pewno Pani dużo dokuczyłam w przeciągu tych paru lat, ale proszę o wybaczenie. Zwracam się do Pani jak do rodzonej matki, bo czuję, że byłaby Pani dobrą matką dla mnie, tak samo jak dla wszystkich (...) Marysia O. jest u matki w Ostrowcu, Janka D. w Skarżysku jako pomoc domowa, a ja w Warszawie też jako pomoc domowa u państwa Malinowskich. Zarabiam dwieście złotych i to mało, przecież gotuję, sprzątam, piorę, dziecko nakarmię, położę spać itd. Po pracy czytam książki, czasem pójdę do teatru, a także oglądam program telewizyjny. Ale telewizor to złodziej czasu (...) Najwięcej mi Pani stoi przed oczyma wieczorem gdy jestem w łóżku. Zasypiam mając Pani obraz na oczach. Pragnę spotkać się z Panią i wszystkimi wychowawcami Domu Dziecka. I dlatego chciałabym przyjechać na święta, tylko nie wiem czy to możliwe. Proszę aby Pani porozmawiała z panem kierownikiem, a ja jeszcze napiszę list do pana kierownika i poproszę..."

Na kopercie wymalowany atramentem kwiat. List podpisany imieniem „Jadzik". Miała trzy latka gdy przywieziono ją do Nagłowic. Była ładnym i miłym dzieckiem, toteż na nią padł wybór pewnej bezdzietnej pani. Ale niestety uczucia macierzyńskie owej pani wyczerpały się dość szybko. Jedenastoletnia wówczas dziewczynka wróciła do Domu Dziecka z pierwszym roczarowaniem życiowym. Uczy się teraz w Liceum Pedagogicznym.

„Kochana Pani Bronu, 18 wyjeżdżamy na praktyki, robim się jak dzieci cały! Mam piętro, bo jak na nauczycielkę przebo mam prawie dziecinną. A nuś dzieciska nie będą chciały mnie słuchać? Martwię się o to gdzie będę mieszkać i ile przyjdzie płacić za jedzonko. Podobno ze szkoły dadzą nam nieświeże. W razie czego będę alarmować do Was. Pani i Pan Kierownik chyba mi nie da zginąć w kuteciu wieku..."

Na ręce kierownika DD Stanisława Żelichowskiego przychodzą i takie listy:

„...Zwracam się z prośbą o udzielenie pomocy finansowej. Prośbę swą motywuję tym, że obecnie mam bardzo popsute zęby. Teraz w okresie zimy dokuczają mi bardzo i zmuszona jestem je leczyć i brakujące uprawić..."

„...Na wstępie serdecznie pana pozdrawiam. Nauka idzie mi dobrze. Bardzo bym chciała kupić sobie jakiś sweter, bo nie mam żadnego, a już jest zimno oraz na spódniczkę jakiegoś materiału. Prosiłabym o załatwienie mojej prośby..."

Jednego z wychowanków usunięto z internatu za złe zachowanie. Kierownik Domu Dziecka zrobił chłopcu wymówki. W odpowiedzi otrzymał bardzo niegrzeczny list, a w ślad za nim drugi:

„Panie Kierowniku! Bardzo przepraszam za list, który zeście otrzymali ode mnie przed świętami. Nie widzi to mi strzeliło do głowy, aby Wam tak ordynarnie napisać. Prosiłbym, ażeby Pan Kierownik przeprosił ode mnie moją wychowawczynię panią Janowską i cały personel. Wiem co zrobiłem przez swoją głupotę i nieuwagę. Na co wyrosnę, jeżeli tak dalej będę postępował, na złoja, bandytę, czy na porządnego człowieka. Pozdrawignia dla wszystkich pracowników, a przeważnie dla kucharek..."

Do księgowej DD pani Barbary Pinkiewicz pisuje stale Danusia G., uczennica szkoły rolniczej.

„...Na wszystkich świętych mieliśmy wolne trzy dni. Byłam u siostry oraz na grobach mamusi i tatusia. Cieszę się, że ma Pani fajny telewizor. Przyjadę na święta to zobaczę. Chcę jak najszybciej zobaczyć się z Anusią, Mareczkiem, Japusia, no i oczywiście Panią i Panem Księgowym. Bo bardzo się stęskniłam za wszystkimi. Proszę napisać, czy dobrze się Pani czuje, czy ktoś Pani pomaga, jak leci praca w biurze. Prosiłabym Panią o przysłanie mi zdjęcia dzieci. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i mocno całuję Panią, Pana Księgowego, Anusię, Jagusię i Mareczka oraz Pana Kierownika, Pana Gałązkę, Pana Michalewskiego, Państwa Sosnowskich, Wąsowiaków i Chabłów, Panią Stasię, Panią Marysię Konieczną, dziewczynki i wszystkich, których nie wymieniłam. Ciągle wspominam i opowiadam dziewczynkom a one mówią, że „fajna chyba ta Pani jest". Więc z niecierpliwością czekam świąt..."

z teki rysownika

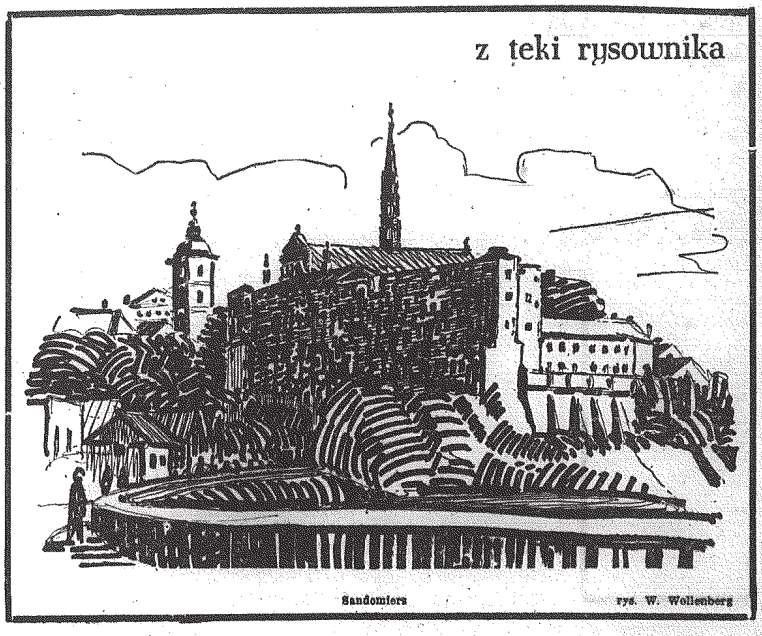

Sandomierz

rys. W. Wollenberg

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Przepraszamy REMANENT

PECH KOLEKCJONERA

W kieleckiej restauracji „Źródłowa" pojawiły się zabkowane noże. Nowość tak przypadła do gustu nie którym, że po kilku dniach personel restauracji stanął przed koniecznością wyśledzenia najbardziej gustujących. Pewnego wieczoru zauważono podchmielonego jegomościa, który niestrudzenie przesiadał się od stolika do stolika oczyszcza jąc je z ząbkowanych nożyków. Kiedy wezwano milicję, facet uskoczył do przybytku najpilniejszych potrzeb, gdzie z jednej tylko kieszeni zdążył wyrzucić do muszli dwadzieścia sztuk noży. (tesz)

ROZPOZNANY JELEŃ

Jeden z kierowników placówki kulturalnej z Kielc, elegancko wystrojony, został nagabnięty w Łodzi (ulica Piotrkowska, koło pasażu) przez młodą damę z radiem na tranzystorach.

— O, co pan tu robi? — zapytało dziewczę.

— Przyjechałem właśnie z Kielc — odpowiedział naiwnie nasz działacz na niwie, daremnie usiłując sobie przypomnieć, skąd ma miłą panienkę... Może z jakiejś imprezy klubowej? — tłukło mu się w głowie.

— A gdzie pan będzie spać? — indagowała dama.

— U brata — odpowiedział zgodnie z prawdą kierownik.

Rozmowa weszła w tym momencie w stadium krytyczne, więc kierownik powiedział: do widzenia pani.

— Do widzenia. A gdyby pan mnie szukał to mnie pan znajdzie tutaj.

Kierownik, któremu wreszcie zaczęło coś świtać... (bar.)

ROZMOWA NA POZIOMIE

Rozmowa toczy się w sferach inteligencji technicznej Kielc. Jeden z inżynierów, etatowa dusza towarzystwa, miłośnik zgrywy, zagaja: Gucio, jest wśród nas tym, któremu nie oprze się żadna kobieta...

— Żona ci to powiedziała — spokojnie wtrącił Gucio. Oczywiście na tym temat został wyczerpany. (bar)

NIE SEMINARIUM

Rzecz działa się w restauracji GS w Szydłowie. Było już po 17, niemal wszystkie miejsca zajęte, gwarno... „Swojego" lokalu nie omijają także szydłowianie. W pewnym momencie otwierają się drzwi, wchodzi kobieta. Kogoś szuka przy wszystkich stolikach. Znalazła. Oczywiście małżonka. Rozmowa była krótka, ale bardzo dosadna, wszystko, co mówiła kobieta rozumiał jej małżonek i inni, którzy mimo wo li nauki o abstynencji wysłuchać musieli.

Przyszła kolej na udzielenie kilku uwag bufetowej — że powinna wiedzieć, ile i komu podać wódki, że w ogóle powinna znać swoje obowiązki, że człowiek, o którego chodzi, ma swój dom, a nie knajpę itd. Bufetowa oświadczyła krótko, że troskliwa małżonka powinna zamknąć buzię i opuścić lokal.

— Co zamknąć buzię, co opuścić lokal?! — oburzyła się tamta — a bo to wasza knajpa to seminarium duchowne?... Mówić nie wolno?... (mir)

CHORY Z DRESZCZEM

Niedawno społeczna komisja zakładowa jednego z kieleckich przedsiębiorstw budowlanych złożyła wizytę pracownikowi, który korzystał ze zwolnienia lekarskiego. Chodziło o sprawdzenie, czy leży on w łóżku tak, jak zalecił lekarz.

Pracownik korzystający ze zwolnienia chorobowego był rzeczywiście w łóżku. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że spod kołdry wystawały, zabłocone buty z cholewami.

— Dlaczego to szanowny chory leży w łóżku w waciaku i butach? — spytał ktoś z komisji.

— To z zimna. Od kilku godzin mam okropne dreszcze. (b)

region i historia

Wpojęciu geograficznym Zagłębie Staropolskie stanowi obszar Ziemi Kieleckiej zamknięty między rzekami Wisłą, Pilicą i Nidą. Obszar ten obfitujący w bogate zasoby mineralne, był kolebką polskiego górnictwa i hutnictwa.

Nic też dziwnego, że w 1815 r. z inicjatywy St. Staszica powołano Główną Dyrekcję Górniczą z siedzibą w Kielcach oraz utworzono w Kielcach Szkołę Akademiczno-Górniczą. W roku 1817 w celu zapewnienia górnictwu i hutnictwu siły roboczej — powołano „Korpus Górniczy". Członkowie korpusu byli zwolnieni od podatków, korzystali z bezpłatnej pomocy lekarskiej, a inwalidzi, wdowy i sieroty otrzymywali „pensję odstawkową".

(W roku 1833 górnictwo i hutnictwo przekazano w bezpośredni zarząd Wydziału Górniczego Banku Polskiego, który teren Królestwa Polskiego podzielił na dwa okręgi: Wschodni z siedzibą zarządu w Suchedniowie pokrywający się z obszarem Zagłębia Staropolskiego i Zachodni — z siedzibą zarządu w Dąbrowie Górniczej).

W skład Korpusu Górniczego wchodzili między innymi lekarze górniczy powołani do ochrony zdrowia wszystkich członków korpusu i ich rodzin. Obowiązki lekarza górniczego zostały uregulowane Instrukcją Obowiązków Lekarzy w Górnictwie Rządowym z dnia 14 czerwca 1824 roku.

Na plan pierwszy instrukcja wysuwała czynności profilaktyczne. Lekarz górniczy obowiązany był „do odbywania wszelkich rewizji lekarsko chirurgicznych przez inspektora polecenych, zdawanie o tychże stosowanych rapportów, jakoteż udzielania żądanych opinii".

Do obowiązków lekarza należało badanie jakości produktów używanych do sporządzania posiłków dla górników, szczepienie ospy, izolacja chorych na ospę naturalną, umieszczanie kart ostrzegawczych na domach, w których są chorzy o treści: „w tym domu panuje ospa naturalna".

Z tekstu instrukcji wyraźnie wynika, że lekarze górniczy winni być „biegli w chirurgii i wszystkie operacje sami wykonywać mają ...nienminiej winno w Wschodnim... tego potrzebę, robić sekcje z ciał zmarłych ludzi i zwierząt, utrzymując narzędzia do operacji i sekcji zawsze w stanie dobrym". Równocześnie lekarze górniczy byli obowiązani mieć apteczkę podręczną. „Najpotrzebniejsze i najużywańsze narzędzie, obwiązki, szarpie, plastry i lekarstwa winni mieć przy sobie i w swoich mieszkaniach na podręczu, aby ich w każdym zdarzeniu bez straty czasu użyć mogli".

W końcowym ustępie instrukcja zapowiadała urządzenie w Wąchocku, Miedzianej Górze i Plonkach Szpitala Górniczego z funduszów Kasy Braterskiej, w „którym to szpitalu złożeni będą chorzy górnicy i hutnicy większego starania potrzebujący".

Pierwszym lekarzem górniczym w Miedzianej Górze był lekarz Turowicz. Brak dokładnej daty rozpoczęcia jego pracy. Z treści pisma Banku Polskiego z dnia 8 grudnia 1833 r. skierowanego do inspektora Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego wynika, że pracował w Dokorstwie Miedzianogórskim i Samsonowskim w latach 1829—1833. W 1830 roku na miejsce dr Turowicza został zaangażowany dr med. Albert Grote urodzony 25 grudnia 1804 roku. Studia lekarskie ukończył w Warszawie, doktorat zaś uzyskał w Uniwersytecie Berlińskim w 1830 r. Jako lekarz górniczy pracował w Miedzianej Górze do lipca 1833 r. skąd na własną prośbę został przeniesiony na stanowisko lekarza powiatowego. Zmarł 4/16 stycznia 1846 r. W roku 1833 lekarzem górniczym w Miedzianej Górze został mianowany magister medycyny i chirurgii Antoni Andrzejowski.

Dr Antoni Andrzejowski urodził się w Krakowie 23 09 1807 r. Studia rozpoczął na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, za nastęnnie zapisał się na Wydział Lekarski. Po uzyskaniu absolutorium złożył w 1831 r. egzamin na Uniwersytecie Warszawskim uzyskując dyplom magistra medycyny i chirurgii. W 1833 r. w wyniku złożonych egzaminów przed Komisją Lekarską w Warszawie uzyskał tytuł zawodowy aktuarza. W 1834 r. podjął starania o uzyskanie stopnia naukowego doktora medycyny. W aktach brak danych kiedy A. Andrzejowski uzyskał tytuł doktora medycyny.

Dr A. Andrzejowski w czasie wykonywania swej pracy zawodowej pilnie śledził postępy w nauce medycznej pogłębiając i urupełniając wiedzę nabytą w czasie studiów, w czym pomagała mu znajomość obcych języków. W 1837 r. odbył on 6-miesięczną podróż do Niemiec, Francji i Anglii zwiedzając ośrodki naukowe i szpitale. Był autorem kilku prac naukowych.

Pracę lekarską dr Antoni Andrzejowski bezpośrednio po ukończeniu studiów rozpoczął w górnictwie. Uwzględniając ofertę dr A. Andrzejowskiego Bank Polski dekretem z dnia 28.09 1833 r. zaangażował go na stanowisko lekarza przy Zakładach Górniczych, Oddziałów: Miedzianogórskiego, Samsonowskiego i Blażejowskiego w Okręgu Wschodnim. W 1835 r. zakres terytorialny działności dr A. Andrzejowskiego rozszerzono, mianowicie początkowo zlecono mu opiekę nad pracownikami sztrudniomymi przy budowie nowych kadłubów w Bielpi, a następnie nad pracownikami fabrycznymi tego zakładu. Do Sielpi odległej 4 mile od Miedzianej Góry wyjeżdżał 1 raz w tygodniu na okres 3 dni. Ponieważ teren działności dr A. Andrzejowskiego obejmował rozległy obszar na którym były rozrzucone zakłady górniczo-hutnicze, zmuszony on był utrzymywać konie, za co pobierał z Banku Polskiego specjalny ryczałt.

Dnia 29 lutego 1844 r. dr A. Andrzejowski wniósł podanie do naczelnika Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego „o zwolnienie go ze służby" z zamiarem objęcia stanowiska lekarza powiatowego w Kielcach.

W ciągu długoletniej pracy w Górniczej Służbie Zdrowia dr A. Andrzejowski cieszył się wielkim uznaniem i zaufaniem władz, oraz zarząd Zakładów Górniczo-Hutniczych. W zadwiadczeniu wydanym przez Bank Polski w celu dołączenia do akt „przy ubieganiu się o przyuprawnienie do egzaminów na doktora medycyny" czytamy: „Dr Antoni Andrzejowski obowiązki wydaną mu instrukcją przepisane dopełnia z gorliwością najprzykładniejszą i że w licznych przypadkach, które mu przez ten czas przypadało rozpoznawać, dał dowód niepospolitych zdolności i gruntownych praktycznych wiadomości". Wydział Górnictwa przy Komisji Rządowej Przychodu i Skarbu pismem z dnia 5/18 marca 1844 r. skierowanym do naczelnika Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego w Suchedniowie donosi, że udzielił „zwolnienia" dr A. Andrzejowskiemu ze stanowiska lekarza górniczego i zarządzającego lazaretem miedzianogórskim. Na miejsce zaś dr A. Andrzejowskiego przenosi służbowo lekarza Franciszka Kleszczowskiego dotychczasowego lekarza górniczego Oddziałów: Pianki i Blachownia w Okręgu Wschodnim. W Pankach Kleszczowski prowadził lazaret górniczy. Na miejsce dr F. Kleszczowskiego został powołany były lekarz górniczy w Wąchocku, Saladyn Rambin, który w roku 1845 „za ochlebnie" Bankowi został od służby odsunięty". Dalej w piśmie Wydział Górnictwa przypomina dr A. Andrzejowskiemu o protokólarnym przekazaniu mienia lazaretu miedzianogórskiego. Warto w tym miejscu cofnąć się do roku 1833, kiedy to Bank Polski angażuje dr. A. Andrzejowskiego na stanowisko lekarza górniczego w Miedzianej Górze w piśmie skierowanym do inspektora Okręgu Wschodniego poleca, „aby Pan Andrzejowski odebrał potrzebnie zależenia w Miedzianej Górze Szpitala". Bank Polski nie omieszkał w piśmie tym nadmienić, „że dotąd nie było w górnictwie szpitali dla chorych większego starania potrzebujących... Z szpitali w Miedzianej Górze będzie pierwszym Szpitalem Górniczym". Należy zatem przyjąć, że Szpital Górniczy w Miedzianej Górze zorganizował i prowadził dr A. Andrzejowski. Nie znalazłem niestety innych dokumentów dotyczących szpitala miedzianogórskiego. Pierwsze dokładne dane o szpitalu miedzianogórskim pochodzą z roku 1845, a autorem ich jest wspomniany wyżej dr Kleszczowski następca dr A. Andrzejowskiego. Dr F. Kleszczowski w swym rocznym sprawozdaniu również nie podał daty zorganizowania szpitala w Miedzianej Górze.

Szpital miedzianogórski liczył w 1845 r. 25 łóżek i mieścił się w 5 salach w dwóch oddzielnych domach murowanych. Wyodrębnione następujące sale: sala gorączkowych, rannych, świerzbowatych, oftalmicznych i syfilitycznych. Szpital posiadał łaźnię, a także mieszkania służbowe dla personelu. Personel szpitala składał się z lekarza, felczera, 2 posługaczy i posłańca po lekarstwa, które za kupywano w Aptece Kieleckiej.

Był również i ekonom szpitala, do obowiązków którego należały wszystkie czynności administracyjne, jak również „nadzór nad budowlami i sprzętem lazaretowym".

Oprócz tego istniała tzw. Rada Gospodarcza Lazaretowa licząca 6 osób spośród członków Kasy Braterskiej. Rada ta „pilnuje wewnętrzne go porządku i przedstawia potrzeby chorych". Fundusze na utrzymanie szpitala pochodziły z Kasy Braterskiej.

W roku 1844 leczyło się w szpitalu 524, a w roku następnym 305 górników. Średni pobyt chorego w szpitalu w 1845 r. wynosił 12 i 1/2 dnia i był o 5 dni krótszy od średniej pobytu chorego w Szpitalu Miejskim w Kielcach. Na dzienne wyżywienie chorego przeznaczono 13 i 1/2, a na leki 4 i 1/2 kopiejki. W szpitalu zaś kieleckim w omawianym czasie na wyżywienie chorego przeznaczano 6, a na leki 1 kopiejkę.

W roku 1845 najliczniejszą grupę w szpitalu pod inowgórskim stanowili chorzy zaliczeni do grupy inflamowalnych liczącą 122 chorych. W grupie tej chorzy cierpiący na schorzenia reumatyczne zwane „górniczym cierpieniem" liczyli 39 osób, co stanowi 13 proc. wszystkich chorych.

W roku 1845 leczyło się ambulatoryjnie 411 górników. Najliczniejszą grupę bo liczącą 150 osób, stanowili chorzy z „cierpieniem górniczym", co równa się 36,5 proc. ogółu chorych leczonych ambulatoryjnie. Koszt leków przepisanych chorym górnikom leczącym się ambulatoryjnie wyniósł 30 Rbs i 49 i 1/2 kop. i został pokryty z funduszu Kasy Braterskiej. Górnicy wolelli jednak niekiedy leczyć się w domu, niż w szpitalu. Istniała wśród nich obawa wykrycia podczas pobytu w szpitalu choroby dyskwalifikującej do pracy w górnictwie. Wypisywali się dość często ze szpitala przed wyzdrowieniem. Tym tłumaczy się tak niski średni okres pobytu chorych górników w szpitalu miedzianogórskim.

I tak w roku 1845 wypisano ze szpitala 8 chorych „nadających prawo do zwolnienia ze służby". Byli to chorzy „na zawałkowe gruźlnie płucne", „na płucne krwiaki", „na usposobienie do suchot", epilepsyk, „na reumatyzm długotrwały i na kiłę".

Na tym urywają się materiały dotyczące Szpitala Górniczego w Miedzianej Górze. Jak długo istniał ten szpital — skta milczą. Jedno jest pewne, że został on zlikwidowany przed rokiem 1855, gdyż od tego roku chorzy górnicy byli przyjmowani na leczenie do Szpitala Św. Aleksandra w Kielcach.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że ochrona zdrowia w górnictwie w I połowie XIX wieku oparta była na zasadach postępowych. Bezpłatne leczenie zagwarantowane górnikom i hutnikom jest przecież niczym innym jak społecznym ubezpieczeniem pracowników na wypadek choroby. Zalecanie lekarzom jednakowego troskliwego opiekowania się chorym bez względu na stanowisko społeczne — jeśli chodzi o lekarzy należałoby uznać za bezprzedmiotowe — taką postawę dyktuje lekarzowi etyka zawodowa. Inna sprawa, że na pełne wprowadzenie w życie zasad instrukcji trzeba było czekać ponad sto lat. Biorąc jednak pod uwagę, że instrukcja jest aktem administracyjnym — zaakcentowanie w niej traktowania chorych bez względu na ich społeczne stanowisko, stanowi wyraz demokratyzmu panującego w całym korpusie górniczym. Niemniej bezdroża i dużo tereny obsługiwane przez lekarza górniczego stwarzają podstawę do wniosku, że pomoc lekarska nie zawsze docierała na czas do chorego.

BARTEK

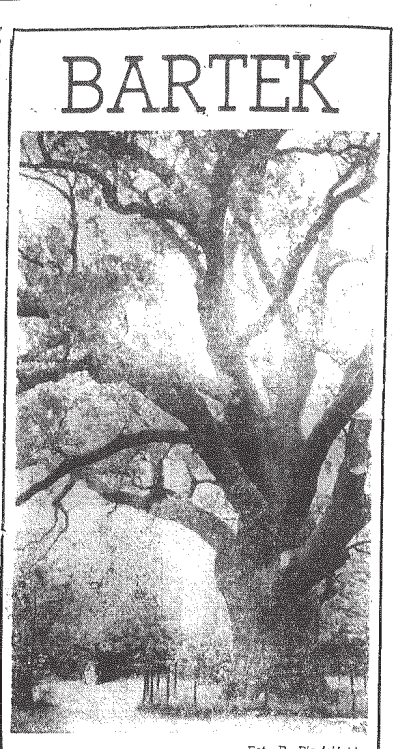

Fot. P. Pierściński

Zrzadka już o tej porze i tylko przypadki zatrzymują się w Borowie turyści, opadły ze świętego dębu liście opuściły go (wyjąwszy gnieżdżące się tu od dziesięciu lat sowy) ptaki i tylko wiatr szumi pośród gałęzi, z których każda mogłaby być oddzielnym drzewem i śniegowiska się do nic wtórczych dziupli. Zima. Dąb śpi. Obchodzimy go z leśniczym Świątkiem w koło oglądamy i dopiero teraz widać, choć tyleroć już oglądą się to latem, że tam w górze, w koronie — lat. Ba, czterdzieści metrów średnicy.

Stanisław Świątek dwadzieścia trzy lata już koło Bartka chodzi i tyle o nim rzeczy cie kawych wie, tyle opowiada, że ręka sama po długopis sięga i notuje bez porządku, informacje za informacją, jedną ciekawszą od drugiej.

Więc najpierw legendy: o tym, jak to ponad tysiąc dwie ście lat temu spragniony kapłan pogański nachylając się nad pobliskim strumieniem uwarł się na młodym dębczaku, a kiedy sprężyste drzewko kapłana do wody wtrąciło, ten wywrócił się i gałęziami wbił do ziemi, mówiąc: „Będziesz korzeniami rósł", przez co Bartek taki dziisaj rozłożysty. Później o sądach nad zdrajcami narodu, jakie tu w czasie bez litości, o chłopi, a raczej ich duchy, odprawiać mają, o czym piętnaście lat temu pokiermował Świątek stary, mojemy wtedy jakieś nie ze wszystkim, ale z dziewięćdziesiąt sześć lat. Młodzież. Następnie o Władysławie Jagielle, który pod Bartka słowikiem chodził słuchać, chociaż też mówi się, że i modlić po kryjomu, bo to był święty pogański dąb, a król ochrzczony i publicznie do dwóch bogów modlić się nie wypadało. Wreszcie i najbardziej znaną, tę o królu Janie Sobieskim, historię, że wracając spod Wiednia wsadził w dziupłę rusznicę, butelkę wina i turecką szablę. Która by to dziupla miała być — nie wiadomo. Wszystkie dziś zalane cementem, a bok drzewa od wschodniej strony, który sześćdziesiąt lat temu oparzyła płonąca leśniczówka, oklejono korą innych dębów i ta ładnie się zrasta.

Nie takie tylko Bartkowi stoną leki. Niedawno dostał zastrzyk grzybobójczy (dwadzieścia litrów płynu wtłoczono w niego pod ciśnieniem) a ma jeszcze dostać drugi — odżywczy, wyciąg z kiełków jęczmienia.

Leśniczy Bartkowi taskawi, ale natura przede wszystkim. Zdrowo żyje. Nie pamięta nikt aby płonął w to najwyższe drzewo uderzył, ptactwa, na nim wybierających robaki ga tunków latem chyba ze czterdzieści, samych szpaków sześć dziesiąt rodzin. I wilgi, i wróble, i sikorki, i sowy a na dodatek jaskółki jakoś rzadkie w tych stronach, które ponoć spotyka się tylko w Tatrach.

Wizyt historycznych, których Bartek był podobno niemym gospodarzem starczyłoby na wiejaden dąb. A to w jego cieniu wypoczywał Chrobry, a to Kazimierz Wielki zajął chłopskie sprawy, to znów Jagiełło, Sobieski, Czarniecki, a w starej leśniczówce obok, którą po ostatniej wojnie rozebrano, miał nocować Piłsudski, zaś w 1944 r. ukrywać się Wlasow. Trzymano go tu w wielkiej tajemnicy, nie wychodził z domu nawet za własną potrzebą.

W leśniczówce w piecu, znaleziono w czasie rozbiórki starą popielniczkę spiżową z obrazkiem przedstawiającym przysięgę kosynierów. Czy o kościuszkowskich kosynierów chodzi, czy może o powstańców styczniowych — nie wiadomo. Kościuszko tędy przeciągał i Langiewicz obozował w pobliskich lasach. Rzec by można, cała niemal historia nasza jakimiś marginesami o ten dąb się otarła.

(zbn)

Czarny Cadillac zatrzymał się przed willą bogatego zachodnioniemieckiego przemysłowca Ulricha Tuchela. Wysiedli z niego dwaj panowie: znany w monachijskich kręgach ludzi interesu Georg Wintner i jego stary wspólnik i przyjaciel ze złych i dobrych czasów — Fritz Gross.

Sprawa była delikatna. Georg Wintner występował w imieniu syndykatu o znanym w świecie nazwisku — Esterhazy. Ów potomek słynnej rodziny — hrabia Geza Esterhazy — znalazł się w prawnych kłopotach finansowych i zdecydował się na sprzedaż części rodzinnego spadku: ośmiu obrazów najsłynniejszych mistrzów, starego kobierca i go belinu.

Pan Tuchel przyjął pozytywnie złożoną mu ofertę. Stare rodowe obrazy dodają splendoru nowobogackim rodzinom, a poza tym stanowią wspaniałą lokatę kapitału. Ustalono cenę — 300 tysięcy marek.

Po czterech miesiącach Georg Wintner znów zwrócił się do pana Tuchela. Wspólny przyjaciel jego — Wintnera i hrabiego Esterhazy — baron Podmaniczky pragnie sprzedać znajdujący się w jego rodzinie od wielu pokoleń słynny obraz Veronese'a „Dzieciątko Jezus i św. Katarzyna". Według opinii znawcy malarstwa, prof. Fischera, wartość dzieła wynosi 2,3 do 2,5 miliona marek. Baron Podmaniczky gotów jest jednak oddać obraz za 750 tys. marek.

Jak było do przewidzenia, pan Tuchel zdecydował się i na to kupno. Mieć w kolekcji własnego Veronesa, to coś jest!

Zdecydowała się także na okazyjne kupno obra zu Rubensa bogata wdowa ścielelka dużego hotelu pani Anna Willburger. Co praw da nie ze względów prestiżowych, ale w przewidywaniu świetnego interesu.

Powiedział jej o tej okazji stały gość hotelowy — Axel Cramer von Clausbruch. Pani Willburger znała go jako dobrze urodzonego, bogatego klienta. Wiedziała również, że pochodzi ze świetnej szlacheckiej rodziny. A ponadto, że przyjaźni się z bogatymi i obracającymi się w najwyższych monachijskim towarzystwie Georgiem Wintnerem. Nie wiedziała tylko, że przyjaźń ta datuje się z... celi więziennej, gdzie przed kilku laty przebywali razem krótki czas obydwaj panowie skazani za jakieś szwindle.

Axel Cramer von Clausbruch opowiedział właścicielce hotelu o możliwości wspaniałej transakcji. Pewien jego znajomy musi pilnie zdobyć 300 tys. marek. Gotów jest oddać za tę sumę obraz Rubensa zbadany przez ekspertów i ocenionyy jako bezcenny. Zgłosił się pewien zbieracz z Ameryki, który ofiaruje 850 tys. marek, ale dopiero za kilka tygodni. A pieniądza muszą być już.

Pani Willburger zdecydowała się. Kupiła obraz od pilnie potrzebującego pieniędzy... barona Podmaniczky i w oczekiwaniu na kolekcjonera z Ameryki zamknęła obraz w sejfie jednego ze szwajcarskich banków. Czekała długo i nie doczekała się.

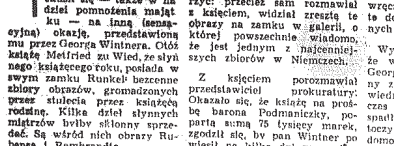

Theo Romm z Kolonii skusił się — także w nadziei pomnożenia majątku — na inną (sensacyjną) okazję, przedstawioną mu przez Georga Wintnera. Otóż książę Metfried zu Wied, ze słynnego książęcego roku, posiada w swym zamku Runkel bezcenne zbiory obrazów, gromadzonych przez stulecia przez książęcą rodzinę. Kilka dzieł słynnych mistrzów byłby skłonny sprzedać. Są wśród nich obrazy Rubensa i Rembrandta.

Theo Romm pojechał wraz z Georgiem Wintnerem na zamek. Książę Metfried zu Wied zaprowadził gości do galerii, gdzie wisiały obrazy, i wskazał, które z nich są do sprzedania.

Formalności z nabywca załatwiał Wintner. On też zainkasował pieniądze: 1,7 miliona marek.

Nowy właściciel wspaniałych obrazów zgłosił je na londyńską aukcję i czekał na korzystne oferty. Zamiast nich nadeszła lakoniczna wiadomość — takich dzieł Rembrandta i Rubensa nie ma w żadnych kalendarzach. Nie zresztą nie wskazu je, by miały to być obrazy tych właśnie mistrzów.

Theo Romm nie chciał wierzyć. Chciał sam rozmawiać z księciem, widział zresztą te obrazy na zamku w galerii, o której powszechnie wiadomo, że jest jednym z najcenniejszych zbiorów w Niemczech.

Z księciem porozmawiał przedstawiciel prokuratury. Okazało się, że książę na prośbę barona Podmaniczky, pożyczył sumę 75 tysięcy marek, zgodził się, by pan Wintner po wiesił na kilka dni w zamkowej galerii parę obrazów, które ma zamiar sprzedać. Zgodził się również występować wobec oryzeżego nabywcy jako właściciel obrazów.

Wkrótce okazało się również, że także i hrabia Esterhazy występował jako właściciel obrazów jedynie... z uprzejmości dla pana Wintnera. Podobnie jak baron Podmaniczky, który zresztą, jako osoba szczególnie blisko zaprzyjaźniona z Wintnerem firmował wielokrotnie swoim nazwiskiem rzekome skarby wielkich rodów. Wszyscy owi uprzejmi arystokraci podobno wierzyli w autentyczność obrazów, poświadczoną ekspertyzami znawców.

A znawcy — albo „nie przypominają sobie" dołączonych do obrazów ekspertyz, albo wręcz twierdzą, że ekspertyzy te dotyczyły innych, autentycznych obrazów.

Wydawałoby się, oczywiście, że wobec takich stwierdzeń Georg Wintner musi być uznany za oszusta i ponieść odpowiednią kare. Ale jak dotychczas wiosz mu z głowy nie spadł, choć od kilku miesięcy toczy się śledztwo i choć wiadomo, że chodzi tu o niebagatelny „zarobek" — 10 milionów marek.

Georg Wintner nie przejmuje się. Właściwie co mu grozi? On też — jak twierdzi — był przekonany o autentyczności obrazów. Kto mu dowiedzie, że tak nie było? Jedyne jego oszustwo, to twierdzenie, że obrazy pochodzą z książęcych czy hrabiowskich zbiorów. Ale to przecież zwykły chwyt reklamowy...

Prawda — niefortunni nabywcy wystąpili przeciwko niemu do sądu o zwrot pieniędzy. Ale adwokat Wintnera twierdzi, że jego klient nie musi się o to martwić. Przecież nabywcy nie kupowali kota w worku, a obrazy, którym przyjrzeli się dokładnie, pragnęli mieć.

I mają.

(opr. S.G.)

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Przemówienie tow. Władysława Gomułki

Dokończenie ze str. 3)

gostwieku uzyskuje się w tych gospodarstwach możliwość wypasu 4 — 5 krów mlecznych przez 160 dni, bez konieczności dokarmiania zwierząt paszami treściwymi. Metoda praktycznych demonstracji w wybranych gospodarstwach trzeba stosować powszechnie w kraju.

Duży udział w masowym kształceniu przypada kółkom rolniczym. Obejmują one obecnie swą działalnością ponad 80 proc. wsi, skupiają ponad 2 miliony członków. Front działania kółek rolniczych jest szeroki, inicjatywy produkcyjne różnorodne. Najbardziej powszechnym ich zadaniem, które należy realizować w każdej wsi, jest podnoszenie wiedzy milionów rolników, dźwiganie na coraz wyższy poziom kultury rolnej. Nikt nie jest w stanie zastąpić w tym kółek rolniczych, najbardziej masowej organizacji, skupiającej zawyczaj przodujących rolników. Kółka rolnicze mają coraz większe możliwości udzielania pomocy rolnikom w wykorzystaniu rezerw produkcyjnych. Stale powiększa się zespołowy park traktorowo - maszynowy, doskonalą się formy jego wykorzystania. Właśnie u was najwcześniej i szybko rozwijały się i rozwijają bazy maszynowe, które przy współpracy kółek i państwowego zaplecza technicznego rozszerzają dla rolników zakres usług, zapewniają ich terminowość. Lepsza jest sprawność sprzętu, jakości właściwej konserwacji i fachowej obsługe. Partia nasza przywiązuje wielkie znaczenie do dalszego rozwoju i rozszerzenia aktywności kółek rolniczych, stanowiących bezpośrednio na wsi mocne oparcie dla realizacji wspólnej polityki rolnej PZPR i ZSL.

Doceniać też należy potrzebę coraz lepszego przygotowania młodzieży do pracy w rolnictwie. Uczyniliśmy już w tej dziedzinie znaczny postęp. Do roku 1967 około 170 tys. młodzieży wiejskiej ukończyło szkoły przysposobienia rolniczego. Znaczna część młodzieży uczestniczy w zespołach przysposobienia rolniczego, organizowanych współnie przez Związek Młodzieży Wiejskiej i kółka rolnicze. W każdej gromadzie znajdujemy już młodych, wykształconych rolników, osiągających bardzo dobre wyniki produkcyjne. W nadchodzących latach rozwijać i doskonalić będziemy przede wszystkim zasadnicze zawodowe szkoły rolnicze i szkoły przysposobienia rolniczego, kształcące pod względem zawodowym młodzież podejmującą pracę w rolnictwie. Jest to sprawa dosłania tarówno dla przyszłości rolnictwa jak i dla samej młodzieży wiejskiej.

Postęp wsi, rozwój kultury rolnej, wzrost produkcji wymagają coraz liczniejszej kadry fachowców na wsi. Z tą myślą utworzyliśmy w roku 1960 gromadzką służbę rolną i z zbudowaliśmy stan agronomówek, których liczba zwiększa już 2.700. Pracuje obecnie na wsi ponad 8.300 agronomów oraz 1.700 zootechników gromadzkich. Nie możemy jednak być zadowoleni z obecnego stanu służby rolnej. Część agronomów nie ma odpowiednich kwalifikacji zawodowych, a około 1.600 agronomów gromadzkich mieszka poza terenem powierzonej im pieczy gminy. Zbyt duża liczba innych specjalistów pracuje w oddaleniu od produkcji, od wsi i gromady. Kadra fachowców, której liczne następy wykształciliśmy w Polsce Ludowej, nie jest zaniedbana zgodnie z założonymi założeniami i zadaniami stojącymi przed rolnictwem.

Tak jest także w dziedzinie gmin. W najbliższych latach trzeba będziemy powiększyć zatrudnienie kadr z fachowym przygotowaniem agronomicznym i zootechnicznym w administracji i instytucjach obsługujących rolnictwo. W szczególności wszyscy agronomowie i zootechnicy po ukończeniu wyższych i średnich szkół rolniczych powinni iść do pracy tam, gdzie są obecnie najbardziej potrzebni, tj. do gromad i uspołecznionych gospodarstw rolnych. Służba rolna w gromadach zostanie poważnie rozbudowana. Agronomowie i zootechnicy gromadzcy zostaną podporządkowani gromadzkim radom narodowym. W każdej gromadzie powinien być agronom i zootechnik, a w większych dodatkowo asystent agronoma lub zootechnika a także inny specjalista, jak np. agromelioranta, lub ogrodnik — stosownie do potrzeb, do zadań produkcyjnych danego terenu. Gromadzką służbę rolną należy uwolnić od ciężaru prac biurowo - administracyjnych, by całą swą energię i czas mogła poświęcić podnoszeniu kultury rolnej.

Począwszy od roku 1968 wprowadzony zostanie system premiowy, który będzie dodatkowym bodźcem ku temu, by agronomowie i zootechnicy przy współudziale przewodniczących GRN koncentrowali się w swej pracy na ujawnianiu rezerw produkcyjnych, przyspieszaniu wzrostu plonów i obsady zwierząt gospodarskich, na realizacji najważniejszych ich zadań w rolnictwie. Premiowany będzie przyrost w gospodarce chłopskiej towarowej produkcji zbóż, żywca i mleka oraz wykonanie szeregu innych szczególnie ważnych zadań planu gromadzkiego. System premiowy stwarza możliwość powiększenia płac agronomów, zootechników i przewodniczących GRN w granicach do 30 proc., a na wsi więcej pod warunkiem, że ich wzmożony wysiłek i pomoc dla rolników przyniosą określony wzrost produkcji towarowej i określone efekty w rozwoju rolnictwa.

Rozbudowująca się w gromadach służba rolna, zorganizowana w jednym ośrodku, przy gromadzkiej radzie narodowej, będzie rozwijać swą działalność przy ścisłej współpracy z kółkami rolniczymi. Bez tej współpracy nie może być pozytywnych wyników ani w działalności specjalistów, ani w działalności kółek rolniczych.

SZANOWNI ZEBRANI!

STAŁY wzrost produkcji rolniczej wymaga racjonalnego wykorzystania podstawowego środka produkcji, jakim jest ziemia. Każdy hektar gruntów musi być dobrze zagospodarowany. Wie my jednak, że są takie gospodarstwa rolne, w których od szeregu już lat nie widać postępu, a nawet występuje w nich spadek plonów, zmniejsza się obsada pogłowia, obniża się towarowość. Niektórzy rolnicy produkują tak małe, że nie wykonują nawet obowiązkowych dostaw, osiągają coraz niższe dochody, stale zalegają o różne ulgi. Jeśli przyczyną tego stanu są wypadki losowe, choroba, pożar, czy inne klęski, które poszkodowe obniżyły produkcyjne możliwości gospodarstwa, państwo udziela w takiej sytuacji rolnikowi daleko idącej pomocy.

Inaczej sprawa się ma w gospodarstwa, w których poziom dochodzenia jest zjawiskiem stałym i nieodwracalnym. Obejmuje on po parę gospodarstw w każdej prawie wsi, w niektórych nad okolicach występuje na tyle szeroko, że obniża intensywność go spodarki rolnej w całej nawet gromadzie.

Będzie przyczynkiem w tą powiatach wszystkie województwa wyższy, że z 422 tys. ha użytków rolnych w posiadaniu chłopskim 28,8 tys. ha stanowi własność rolników, którzy nie zapewniają należytego poziomu produkcji. Stwierdzono, że przeciętna obsada bydła w omawianej grupie gospodarstw wynosi tylko 56 sztuk na 100 ha, gdy pozostali rolnicy utrzymują średnią 66 sztuk na 100 ha. Obsada trzody chlewnej wynosi tylko 63 szt. na 100 ha przy średniej obsadzie 137 sztuk.

Liczna liczba takich słabych gospodarstw w badanych powiatach wynosi 3.354, z czego 45 proc. — to własność osób, które ukończyły 60 rok życia. Przy czym więcej, niż połowa ziemi słabych i podupadłych gospodarstw znajduje się w posiadaniu rolników mających 15 i więcej hektarów ziemi. Oczywiste jest, że ludziom w podeszłym wieku trudno zapewnić należyty poziom gospodarowania na tak znacznym obszarze.

Stwierdzono, że w waszym województwie łączny obszar gospodarstw ekonomicznie słabych o ekstensywnej produkcji obejmuje prawie 75 tys. ha. Do tego doliczyć też należy 36 tys. ha w gospodarstwach, których właściciele osiągnęli podeszły wiek, nie mogą intensyfikować produkcji, a nie mają następców, którzy ją mogliby przekazać swą własność. Obok tego wreszcie macie ok. 99 tys. ha gruntów PFZ, których użytkownicy zmieniają się często i nie zapewniają racjonalnego zagospodarowania tej ziemi. W sumie daje to obszar ok. 200 tys. ha użytków rolnych w województwie. W całym kraju gruntów takich jest kilkanaście procent wiązącego około 1 miliona ha gruntów PFZ. Nie możemy odnosić się biernie do tego zjawiska. Żywotne interesy społeczeństwa i rozwój naszej gospodarki narodowej wymagają szybkiego powiększania produkcji na każdym hektarze ziemi. Jest to naczelny nakaz naszej polityki rolnej.

Na IX plenum KC naszej partii poświęciliśmy dużo uwagi tym problemom i opracowaliśmy wytyczne w sprawie pełnego zagospodarowania wszystkich gruntów.

Ideą przewodnią nowych wniosków, które zostały już opracowane w formie projektów ustaw, stanowi zasada, że ziemię nieracjonalnie wykorzystywaną przez dotychczasowego użytkownika należy przekazywać w ręce innego użytkownika, który daje trwałą gwarancję lepszego gospodarowania.

Ziemia, zwłaszcza w warunkach deficytu produktów rolnych, musi być racjonalnie użytkowana. Dla państwa nie może być obojętne, jak rolnik wykorzystuje swój warsztat pracy. Jeśli wykorzystuje go źle, mimo dobrych warunków dla rozwoju produkcji, wówczas potrzebna będzie interwencja władzy ludowej, znajdująca oparcie w odpowiedniej ustawie. Dlatego przewidujemy przymusowy wykup ziemi na mocy ustawy, jeżeli w gospodarstwie — nawet nie zadłużonym — stwierdzony zostanie rażąco niski poziom produkcji, powstały z winy właściciela. Przymusowy wykup całego gospodarstwa lub tego części odbywać się będzie dwo ją licytacji. Nabywcą nieruchomości rolnej z licytacji może być każdy dobrze gospodarujący rolnik. Nabywcą nieruchomości rolnej może być również państwo, któremu przysługiwać będzie prawo pierwszego kupu, po cenie ustalonej w wyniku przetargu. Umożliwi to państwu nabywanie nieruchomości rolnych zaniedbanych gospodarstw we wszystkich przypadkach, kiedy prze mawiać będą za tym istotne racje społeczne i ekonomiczne.

Problem jednak nie polega tylko na wykupie ziemi. Głównie zadanie polega na jej racjonalnym zagospodarowaniu. Jest to poważny, szerszy problem, gdyż dotyczy znacznych areałów ziemi użytkowanej dzierżawnie. Istnieje wiele możliwości zagospodarowania takiej ziemi. Konkretne rozwiązania zależą od warunków lokalnych. W tych jednak wsiach, gdzie się wykorzystane grunty stanowią znaczny obszar, główną rolę w ich racjonalnym zagospodarowaniu spełniają gospodarstwa państwowe. Tu rola PGR będzie coraz powiększająca. W większości rejonów, zwłaszcza w tych, gdzie istnieją zmeliorowane duże potrzeby przejmowania i zagospodarowania ziemi, praktycznie zadanie to może być rozwiązane tylko przez PGR. Jednakże PGR mogą zagospodarować ziemię pokonują na ich szczególnych lub gorszych scalone w większe — co najmniej 200—300 hektarowe kompleksy w jednej wsi przy tworzeniu nowych gospodarstw. Należy więc stworzyć odpowiednie warunki dla rozwiązywania tego problemu. Równocześnie trzeba podkreślić, że istnieje w naszym rolnictwie szachownica gruntów które jest poważnym hamulcem rozwoju produkcji. Występuje ona w pierwszym rzędzie w województwach wschodnich, centralnych i południowych. W szachownicy z innymi działkami znajdują się również grunty Państwowego Funduszu Ziemi o łącznym areale ok. 1 mln ha, na który składają się setki tysięcy drobnych, rozproszonych działek. Szachownica utrudnia też rozwój licznych wielkoobszarowych gospodarstw państwowych i spółdzielczych o niekorzystnym rozłogu rozczłonowanym przez enklawy obcych gruntów.

Wyłania się więc potrzeba przeprowadzenia na większą, niż dotychczas skalę prac scaleniowych. Celem ich będzie z jednej strony wydzielenie w zwarte i większe kompleksy gruntów, które wymagają lepszego zagospodarowania, z drugiej zaś strony poprawa struktury tych gospodarstw chłopskich, które mają perspektywy intensyfikacji produkcji.

Komasacja, która ma spełnić takie zadanie, wymaga stworzenia nowych podstaw prawnych. Dlatego potrzebna jest odpowiednia ustawa.

Projekt takiej ustawy został opracowany. Przewidziano w nim możliwość scalenia gruntów z urzędu na wniosek terenowych rad narodowych oraz dobrowolnie na wniosek większości rolników danej wsi.

Prace scaleniowe mogą być prowadzone na obszarze kilku wsi równocześnie. Sprzyjać to będzie kompleksowemu rozwiązywaniu wspólnych dla tych wsi problemów gospodarczych i prawnych oraz planowemu zagospodarowaniu zarówno gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, jak i nieruchomości przekazywanych państwu przez rolników.

Jest rzeczą bardzo ważną, by grunty, które nie mają perspektyw racjonalnego zagospodarowania, zostały scalone, przejęte i zagospodarowane. Zadanie to spoczywać będzie głównie na PGR. Państwo przejmować będzie przekazywane mu gospodarstwa chłopskie stopniowo i w sposób planowy, odpowiednio do środków, które może przemaszyć na dobre zagospodarowanie ziemi. Przejmując ziemię od rolników, niezdolnych już do pracy, państwo zapewni im zabezpieczenie na starość.

W związku z tym zgodnie z uchwałą IX plenum wniesiony zostanie do Sejmu projekt kolejnej ustawy o rentach dla rolników, przekazujących swe gospodarstwa państwu. Projekt ustawy przewiduje, że rolnicy ci zachowują na własność swoje budynki oraz będą mieli prawo do dożywotniego użytkowania działki o obszarze do 1 ha. Przekazującym państwu swe gospodarstwa przysługiwać będzie renta w wysokości od 800 do 1.200 zł miesięcznie. Wysokość renty zależna będzie od wielkości gospodarstwa. Wysokość renty, bezpłatna opieka lekarska oraz działka przysagrodowa zapewni starszym rolnikom, którzy przekażą swe gospodarstwe państwu możne warunki życiowe.

Oczywiście nie każdy rolnik, który to wszystko ma na uwadze, będzie mógł przekazać państwu ziemię, kiedy tylko zechce. Państwo bowiem tylko wtedy będzie przejmować ziemię, gdy będzie w stanie zapewnić należyte jej zagospodarowanie. Do czasu przejęcia ziemi obowiązuje należytego jej wykorzystania się ty na właścicielu, który jest odpowiedzialny przed społeczeństwem za należyte użytkowanie swego gospodarstwa.

W Wielkopolsce mamy już wiele przykładów racjonalnego zagospodarowania gruntów PFZ jak i ziemi przejętej od słabych gospodarstw chłopskich. Produują w tym państwowe gospodarstwa rolne, między innymi dzięki temu, że same osiągnęły już stosunkowo dobry poziom gospodarowania i wy ność wysokiego wzrostu dochody i uzyskują korzystne wyniki produkcyjne i ekonomiczne. Z uznaniem należy podkreślić, że wasze PGR mają wysoką obsadę bydła: 67,2 sztuk na 100 ha (rzewnie 1967 r). Jest to wskaźnik znacznie wyższy niż średnie w kraju a także wyższy niż w gospodarce chłopskiej waszego województwa. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że w ciągu ostatnich 6 lat obszar PGR w woj. pomorskim zwiększył się mniej nie, bo o 50 tys. ha, tj. o 30 proc. Wzrost areału nie hamował więc w PGR procesu intensyfikacji produkcji. Dzięki temu udział PGR w dostawach zboża zwiększył się w tym czasie z 33 do 38,5 proc., mleka z 20 do 24,5 proc., żywca zaś z 8 do 14,3 proc.

Dobrym przykładem zagospodarowanie gruntów są osiągnięcia państwowych gospodarstw rolnych w powiecie gnieźnieńskim. PGR przejęły tam w latach 1966—67 blisko 9 tys. ha użytków rolnych, podwajając swój areał i tworząc od podstaw wiele nowych gospodarstw. Praktycznie nikt poza PGR nie mógł w powiecie gnieźnieńskim przejąć w trwałe zagospodarowanie gruntów, poprzednio słabe i nieracjonalnie wykorzystanych. Jest to konkretne, ważne doświadczenie, które należy u was wykorzystać w dalszej działalności.

Osiągnięcia gospodarstw państwowych w woj. pomorskim i nowe zadania, jakie przed nimi stawiamy, nie powinny przesłaniać zaniedbań, wymagających szybkiego usunięcia. Ostatni rok gospodarczy pomańskie PGR zamknęły wprawdzie zyskiem 116 mln zł, ale na wynik ten składa się zysk 108 przedsiębiorstw wynoszący łącznie 146 mln zł, obniżony jednak przez straty 31 PGR, sięgające 30 mln złotych. Wiemy, że część gospodarstw, które przejęły zaniedbane grunty, znajduje się w stadium rozwoju i z własnych dochodów pokrywa wysokie nieraz koszty niedbałej gospodarki poprzednich użytkowników. Równocześnie jednak występuje spora liczba takich PGR, które mają obiektywne warunki dla rentownej gospodarki, ale nie wykorzystują ich należycie, osiągają niskie plony i małą wydajność zwierząt. W wielu PGR — w waszym województwie i w całym kraju — jedną z najpoważniejszych przyczyn wysokich kosztów produkcji zwierzęcej jest niewłaściwa gospodarka na użytkach zielonych, niskie plony roślin pastewnych z gruntów ornych i nadmierne zużycie pasz treściwych.

Tak jak w całym rolnictwie, tak i w PGR każdy hektar ziemi musi być dobrze zagospodarowany, przy czym powinniśmy osiągać systematyczny wzrost produkcji, obniżać jej koszty i poprawiać wyniki finansowe.

Ważną pozycję w rolnictwie poznańskim zajmują spółdzielnie produkcyjne, z których większość wykazuje stosunkowo dobry poziom.

Spółdzielnie mają jednak duże rezerwy produkcyjne. Szczególnie w gospodarstwach tych można i trzeba znacznie powiększyć obsadę pogłowia bydła. Państwo udzielać będzie spółdzielniom pro dukcyjnym nadal pomocy niezbędnej dla intensyfikacji ich gospodarki. Pomyślnie spółdzielnie produkcyjne w ostatnich latach zagospodarowały 25 tys. ha gruntów nie mających poprzednio trwałych użytkowników. Fakt ten jest godny podkreślenia, gdyż w wielu rejonach waszego województwa największe możliwości przejmowania słabo zagospodarowanych gruntów mają właśnie spółdzielnie produkcyjne, na drodze powierzanie swego areału, będą na drodze tworzenia nowych gospodarstw. Szczególnie dogodne możliwości pod tym względem powstaną wówczas, kiedy dokonywana będzie komasacja gruntów.

Także kółka rolnicze powinny kontynuować działalność w zakresie zespołowego zagospodarowania gruntów. Wszędzie tam, gdzie zachodzi potrzeba zagospodarowania rozproszonych działek, należy wykorzystać również inicjatywę produkcyjną indywidualnych rolników i umożliwiać, w trybie dzierżawy lub zakupu ziemi, powiększanie gospodarstw tych rolników, którzy dają gwarancję prowadzenia intensywnej i wysokotowarowej produkcji.

Rozwiązanie tych problemów leży w duchu głównej zasady jaką nakreśliło IX plenum — zasady powszechnego wykorzystywania wszystkich rezerw wzrostu produkcji rolnej.

W zakończeniu pragnę podkreślić, że na was — towarzysze — spoczywa szczególna odpowiedzialność za realizację polityki rolnej naszej partii. O powodzeniu naszej partii na wsi decyduje szerokie zasięg polityka, jak i codzienna działalność organizacji partyjnych, jej działanie i członków, którzy powinni swą ofiarną pracą i postawą społeczną zdobywać zaufanie i autorytet dla siebie i dla partii. Główny teren waszego działania, które powinniście prowadzić wspólnie z kołami ZSL, to gospodarcze i społeczne sprawy wsi, to rozwój rolnictwa, zwiększenie produkcji rolnej.

Jeśli mówimy, że w całym rolnictwie tkwią jeszcze wielkie, nie wykorzystane dotąd możliwości szerokiego, jeśli mówimy, że postęp w produkcji hamuje niska kultura rolna i konserwatyzm wielu rolników, czy słaba praca różnych organizacji obsługujących rolnictwo, to usuwanie tych hamulców i wykorzystanie tych wielkich rezerw wzrostu gospodarczego należy w dużym stopniu od was, od waszej codziennej i wytrwałej pracy organizatorskiej, szkoleniowej, polityczno-wychowawczej na wsi. Najlepiej podołacie tym zadaniom wówczas — gdy sami będziecie dawać dobry przykład osobisty, gdy wasze gospodarstwa będą wzorem wysokiej kultury rolnej, gdy wy sami będziecie uczestniczyć we wszystkich inicjatywach produkcyjnych, podnoszących poziom rolnictwa w waszej wsi, w waszym PGR, w waszej gromadzie, gdy będziecie prowadzić w realizacji wielkich zadań, jakie partia nasza stawia przed całym polskim rolnictwem.

Poruszenie w świecie sytuacją w Grecji

RZYM, WASZYNGTON, PARYŻ PAP. — Większość dzisiejszych wiadomości o ostatnim wydarzeniach w Grecji koncentruje się wokół ucieczki ubiegłego do Rzymu króla Konstantyna. Po przybyciu w towarzystwie w świcie do Rzymu, królowej Małgorzaty udała się do willi „Polissena" w tym mieście. W pałacu zapoczątkowano [illegible] się do willi [illegible] Konstantyna Nieżiego. Właśnie tam do willi „Polissena" przybył późnym wieczorem ambasador USA we Włoszech Frederick Reinhardt. Nie ujawniono żadnych szczegółów rozmów.

Agencje podkreślają brak jakiejkolwiek wypowiedzi oficjalnych ze strony króla Konstantyna. W ambasadzie greckiej zapowiedziano, że w czwartek o 18.30 odbędzie się konferencja prasowa króla. Czekała się ponad 200 dziennikarzy, lecz w ostatniej chwili konferencja została odwołana.

Przed ambasadą Grecji odbywają się demonstracje studentów.

W związku z ucieczką króla Grecji i kraju, przypomina się, że jest to drugi taki typ wypadku. Przed 48 laty Konstantyn I, dziadek obecnego monarchy, uciekł do Neapolu po klęsce wojsk greckich w Anatolii.

Przedstawiciel policji wiedzieli [illegible] że król Konstantyn nie poprosił o azyl polityczny i nie wiadomo, jak długo pozostanie on na terenie Włoch. Ostatnie doniesienia wskazują, że rodzina królewska zamierza udać się do Danii, Agencja Reutera pisze we wtorek o jednach rannych w piątek, że po kilku [illegible] nach przetrzymych w willi „Polissena" rodzina królewska przeszła do ambasady greckiej.

W związku z przybyciem króla greckiego do Rzymu, organ KC Włoskiej Partii Komunistycznej „Unita" ukazał się z dużym tytułem przez całą stronę: „Konstantyn uciekł bez walki".

Paryski dziennik „Le Figaro" pisał w czwartek: „Król przegrał pierwszą rundę, nie dał i nieciekcy temu zdecydował się poprzez zamach stanu. Obecnie przegrał drugą rundę. Wszyscy myślą o tragicznym cie dramatu, w którym się zapadła jesienią [illegible]. Dziennik pisze dalej, że [illegible] Konstantyna [illegible] duże rachuby na jego popularność w [illegible].

Wiadomości z Rzymu [illegible] o rozwiązaniu tam wielkiej akcji propagandowej na rzecz nowo utworzonego tymczasowego greckiego gabinetu wojskowego.

Bumedien objął zwierzchnictwo nad armią

ALGIER PAP. Korespondent PAP red. Z. Morawski podaje:

Szef państwa algierskiego, przewodniczący Rady Rewolucyjnej Huari Bumedien wydał 15 bm. rozkaz do dowódców okręgów wojskowych i wszystkich większych jednostek armii algierskiej. Rozkaz ten mówiąc, że Bumedien, który pełni również stanowisko ministra obrony narodowej, przejmuje osobiście dowództwo nad armią, ponieważ — jak stwierdza w [illegible] dekiercji radiowej — „niedopowiedzialne elementy w jej składzie dopuściły się aktu ciężkiego naruszenia dyscypliny, co wywołało sytuację mogącą zagrozić kraj w zwarturze grożącej niebezpiecznymi konsekwencjami".

Zdaniem obserwatorów, po wyrazy komunikat spowodowany został przejawami opozycji wobec szefa państwa i jego najbliższych współpracowników, występującej w niektórych okręgach wojskowych.

Pogrzeb Karola Kuryluka

W piątek na cmentarzu komunalnym w Warszawie (d. wojskowy) odbył się pogrzeb zasłużonego działacza ruchu ludowego — KAROLA KURYLUKA.

W kondukcie, przy dźwiękach marsza żałobnego i w asyście kompanii honorowej WP, obok najbliższej rodziny, przyjaciół, towarzyszy pracy zmarłego — na miejsce wiecznego spoczynku w Alei Zasłużonych odprowadzili KAROLA KURYLUKA członkowie Biura Politycznego KC PZPR — Stefan Jędrychowski i Adam Rapacki, sekretarze KC PZPR — Witold Jaroszewski i Artur Starewicz, wicemarszałek Sejmu, sekretarz generalny CK SD — Jan Karol Wenda, przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, członek Rady Państwa — Roman Nowak, ministrowie — Henryk Jabłoński i Lucjan Motyka.

Spotkanie z posłami

Dzielnicowy Komitet PZPR „Wieżowiec — Sukiennice" zaprasza mieszkańców dzielnicy na spotkanie z posłami na Sejm o, raz sędzymi BRN i WRN je bm. o godz. 17 do Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Żołnierzy Radzieckich. W spotkaniu wezmą także udział przedstawiciele Prezydium MRN i Komitetu Miejskiego PZPR. Omawiane będą wytyczne IX plenum KC PZPR i program wyborczy MSW PZPR.

W Klubie Dziennikarza...

Jutro w Klubie Dziennikarza o godz. 14 gry i zabawy ruchowe dla dzieci młodszych. Klub, na naszym podradnickiem, przy milusińskich i punktualność.

Stolica Gwatemali w płomieniach

MEKSYK PAP. Jak donoszą z Gwatemali w stolicy tego kraju wybuchł wczoraj groźny pożar. Płonęło śródmieście Gwatemali. Sparaliżowany jest całkowicie ruch miejski. Gwatemala odcięte jest także od reszty kraju, przerwana została bowiem łączność telefoniczna, przestały także lądować samoloty międzynarodowych linii lotniczych. Według ostatnich doniesień do godziny 5 czasu warszawskiego, pożaru nie udało się zlokalizować. Liczba ofiar w ludziach dla jest mana.

Z przyczyn technicznych nie zamieszczamy w dzisiejszym numerze kolejnego odcinka powieści, kalendarzyka i programu radiowego.

Przepraszamy.

REDAKCJA

Sobota

TELEWIZJA

10.30 „Hokeiści" — film fab. prod. radz. 11.55 Geografia dla klas VI — „Nad górną Odrą" 15.55 TV Kurs Rolniczy. 16.30 Program tygodnia. 16.55 Wiadomości Dziennika TV. 17.05 Dla młodych widzów: „Konkurs 5 milionów". 18.10 Gawędy o współczesności. 18.30 Sprawozdanie sportowe. 19.30 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.10 „Almanach" — przegląd kulturalny. 20.45 „Pieśniki Andrzeja Koryckiego". 21.35 Dziennik TV. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 „Hokeiści" — film fab. prod. radz.

PROGRAM LOKALNY

na fali 402,2 m i UKF 70,46 MHz

7.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 7.05 „Kształca i wychowuje" — felieton J. Kołodzieja. 17.00 Piosenki „Mój bohater roku". 17.20 Piosenki z repertuaru koncertu życzeń. 17.30 „Nowości wydawnicze". 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.10 Koncert [illegible]

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce.
P-1.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

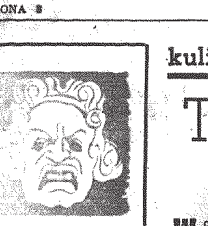

„IFIGENIA W TAURYDZIE" I „BARDZO STARZY OBOJE"

Od paru tygodni trwają w Teatrze im. S. Żeromskiego próby sztuki Goethego „Ifigenia w Taurydzie" w reżyserii Bohdana Czeschaka, scenografię do tego spektaklu przygotowuje Karol Jabłoński. Obsada: Ifigenia — Elżbieta Cegielska, Orestes — Zygmunt Wiaderny, Pylades — Zbigniew Kreżalewski, Toas — Zbigniew Plato, Arkas — Józef Stylko. Natomiast Maria Kubicka przygotowuje na małą scenę sztukę Kazimierza Brandysa „Bardzo starzy oboje". Obsada: Maria Kubicka i Bohdan Budziszewski. Autor scenografii: Jan Golka.

PRZEDSTAWIAMY KRÓTKO: JÓZEF STYLKO

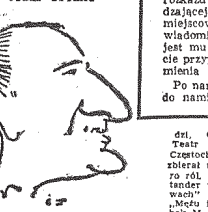

W teatrze naszym J. Stylko pracuje od 1962 r. W zasadzie związany ze sceną radomską, grywa czasem w sztukach przygotowywanych w Kielcach (ostatnio np. wystąpił w spektaklu „Zaglada eskadry"). Ponieważ, jako aktor zaczął pracować w 1949 roku (Teatr Nowy w Warszawie, potem kolejno Teatr Satyryków w Łodzi, Operetka Warszawska, Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie, no i Kielce) ubierał na swoim koncie sporo ról. Wymieńmy kilka: Kilander w „Uczonych białogłowach" Moliera, Alfred w „Mężu i żonie" Fredry, Parobek M. w „Zabawie" Mrożka, Siaz w „Lilli Wenedzie" Słowackiego, Paweł w „Pierwszym dniu wolności" Krzeczkowskiego, Tomasz w „Swobodnym wietrze" Dunajewskiego.

Aktor z gatunku tzw. charakterystycznych, o wyraźnym zacięciu komediowym. Cechuje go duża skromność, co podobno u aktorów nie jest zaletą specjalnie pielęgnowaną.

PRACUJĄ W NASZYM TEATRZE:

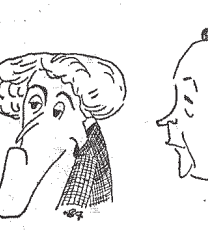

Ramona Szczurek inspjolent

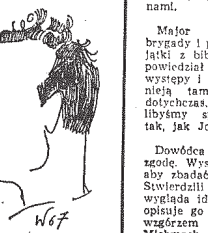

Mieczysław Szybalski kierowca

rys. P. W.

kulisy wywiadów

Taktyczny manewr po tysiącach lat

W okresie I wojny światowej, dnia 14 lutego 1918 roku brytyjska 60 dywizja otrzymała od generała Allenby rozkaz zaatakowania Jerycha i wyparcia Turków za Jordan. Punktem wyjściowym dla głównego ataku miało być zdobycie małej wioski Michmash, położonej na wysokim skalistym wzgórzu na osi marszu. Do wykonania ataku na wzgórze wydzielono jedną brygadę dla zdobycia Michmash, szturmując wprost na tę miejscowość, w której broniły się uporczywie znaczne siły tureckie.

Młody major brytyjski Vivian Julebert, słysząc słowa rozkazu na odprawie poprzedzającej natarcie i nazwę miejscowości Michmash, uświadomił sobie, że nazwa ta jest mu skądś znana. Wreszcie przypomniał sobie, że wymienia ją biblia.

Po naradzie major powrócił do namiotu, zapalił świecę i zaczął wertować karty biblii, szukając wzmianki o Michmash. Znalazł ją w księdze pierwszej Samuela, rozdział 13 i 14.

„I Saul i Jonathan jego syn i ludzie, którzy byli z nimi, zatrzymali się w Gibrach Benjamina: ale Filistyni rozbili obóz w Michmash... I zdarzyło się tego dnia, że Jonathan, syn Saula powiedział do młodzieńca, który niósł jego zbroję, pójdźmy do obozu Filistynów, który jest po drugiej stronie. Lecz nie powiedział tego swemu ojcu... i lud nie wiedział, że Jonathan poszedł, ale pomiędzy wąwozami, którymi Jonathan chciał przejść do obozu Filistynów, była ostra skała po jednej i po drugiej stronie: pierwsza z nich nazywała się Bores, a druga Seneh.

Poprzednia część pierwszej skały wznosiła się na północ w stronę Michmash, a druga na południe w stronę Gibeah. Jonathan powiedział do młodzieńca, który niósł jego zbroję, pójdźmy do obozu... być może Pan będzie czynił dla nas; bowiem nie ma granic dla Pana, by ocalił wielu lub niewielu".

Były to ważne informacje zwiadowcze o drogach podejścia do Michmash. Major przeczytał następnie jak Jonathan przedzierał się przez wąwóz i jak ze swym giermkiem przedostali się na wzgórze. Filistyni, którzy wówczas spali, obudzili się i wydawało im się, że zostali okrążeni przez wojska Saula i uciekli w popłochu. Wtedy Saul uderzył na nich całą armią. Było to według biblii, jego pierwsze zwycięstwo nad Filistynami.

Major obudził dowódcę brygady i pokazał mu te wyjątki z biblii. „Ten wąwóz", powiedział on, „te skaliste występy i płaskowzgórze istnieją tam prawdopodobnie dotychczas. Dlaczego nie mielibyśmy spróbować i zrobić tak, jak Jonathan?

Dowódca brygady wyraził zgodę. Wysłano zwiadowców, aby zbadać starożytny rejon. Stwierdzili oni, że wąwóz wygląda identycznie tak, jak opisuje go biblia, z płaskowzgórzem górującym nad Michmash, widocznym w świetle księżyca.

Uśmiechnięty dowódca brygady na wieść tę odrzekł: „Bardzo mało zmieniło się w Palestynie na przestrzeni całych wieków".

W rezultacie tego odkrycia, nakreślony poprzednio plan uległ natychmiast zmianie. Zamiast całej brygady, dowódca wysłał przeciwko Turkom, śpiącym w Michmash, tylko jedną kompanię.

Wykonując uderzenie kompania napotkała na swojej drodze tylko kilka czujek, które po cichu wyeliminowała i wyszła na biblijne wzgórze bez przeszkód, na krótko przed świtem. Turcy zbudzili się i podobnie, jak niegdyś Filistyni sądzili, że zostali okrążeni. W pośpiechu, tłumnie rzucili się do ucieczki.

„Owej nocy — pisał potem major Vivian Julebert — zabiliśmy lub wzięliśmy do niewoli wszystkich Turków w Michmash i w ten sposób po tysiącach lat, taktyczny manewr Saula i Jonathana został z powodzeniem powtórzony przez wojska brytyjskie".

Przytoczony tu przykład nie miał nic wspólnego z jakimś z góry zaplanowanym przedsięwzięciem wywiadowczym. Był on całkowicie spontaniczny. Stanowił rezultat rzadkiego połączenia erudycji, pomysłowości, śmiałości, umiejętności improwizacji, cech rzadko u ludzi spotykanych.

SZPERACZ

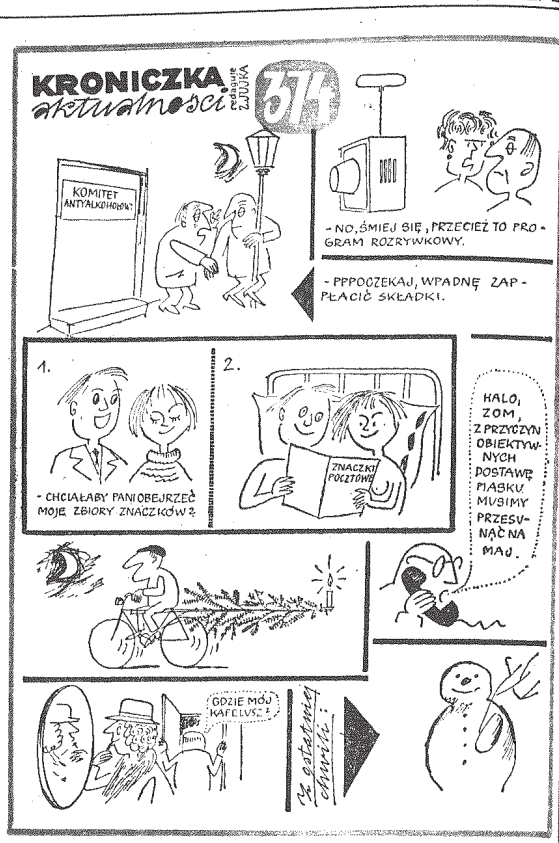

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) przestrzeganie, uświadomione wrażenie, 8) signora z kraju nad Wisłą, 9) starożytne miasto położone koło dzisiejszego Tunisu, 10) sposób, rodzaj, pokrój, 13) reszta, część odrzucona jako zbędna, 15) zapinana blaszka do spajania brzegów rany, 18) królestwo w języku Cicerona, 17) odrętwienie uczuć, obojętność, 19) Ognista jest u południowego krańca Ameryki Południowej, 20) szklana talia, 21) 75,5 proc. zawartości powietrza, 24) zapis utworu muzycznego dla dyrygenta, 25) imię dziewczynki, 26) bal przebierańców.

PIONOWO: 2) starożytne państwo powstałe w III tysiącleciu p.n.e. nad dolnym Tygrysem, ze stolicą w Suezie, 3) w 1954 r. objął prezydenturę Republiki Francuskiej, 4) zjawiska fizyczne w atmosferze w danej chwili, 5) burzytyn, 6) niemy przedstawienie sceniczne, 7) suma jednomianów, 11) kurczenie, redukowanie, 12) zbawienna związcza przy złej 4 pion., 13) patron zamożniejszych turystów, 14) opończa, 16) np. Chińczyk, 19) nadmiar, przesada, 22) kierownica, żeglarza, 23) niepożądany przez rolników opad.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru nadeślą rozwiązanie krzyżówki, rozlosujemy 4 nagród książkowych. Pod adresem „Słowa Ludu", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2" dopisujcie „Krzyżówkę z nr 426".

Uwaga: 2 pion — Elam, 2 pion — Coty.

ROZWIĄZANIE Z NR 420

Poziomo: kulminacja, snop, ze branie, życie, Ameryka, Men, wiara, limit, Alcesta, Rydel, jasz czur, okno, pracodawca: Pionowo: krzyżówka, libacja, noma, Chelm, aster, kozik (nożyk), Emaus, Anina, edler, artykeła, modrzew, laska, europa, talga, Oslo.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYSYŁAMY:

1. *Tadeuszowi Chajskiemu* ze Skarżyska-Kam., 2. *Urszuli Osuch* z Kielc, 3. *Włodysławowi Sarnotowi* z Radomia, 4. *Helenie Sowie* ze Skarżyska-Kam. 5. *Iwonie Szklicwicz* z Garbatki.

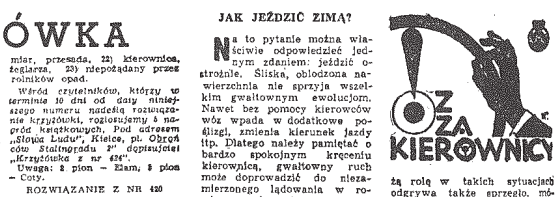

JAK JEŻDZIĆ ZIMĄ?

UWAGA NA KIEROWNICY

Na to pytanie można właściwie odpowiedzieć jednym zdaniem: jeździć ostrożnie. Śliska, oblodzona nawierzchnia nie sprzyja wszelkim gwałtownym ewolucjom. Nawet bez pomocy kierowców może wpaść w dodatkowy poślizgi, zmienia kierunek jazdy itp. Dlatego należy pamiętać o bardzo spokojnym kręceniu kierownicą, gwałtowny ruch może doprowadzić do niezamierzonego lądowania w rowie czy zderzenia z przydrożnym słupkiem. Podobnie rzecz się ma z hamowaniem — na oblodzonej nawierzchni należy pamiętać o zachowaniu właściwej odległości od pojazdu jadącego przed nami. Hamować również delikatnie, bez włączania sprzęgła aż do czasu kiedy silnik, na aktualnie włączonym biegu, zacznie szarpać.

Oddzielną sprawą jest poślizg. Mimo wspomnianych na wstępie środków ostrożności może się zdarzyć, że pojazd nasz wpadnie w niekontrolowany i niezamierzony poślizg. Najczęściej takie poślizgi zdarzają się wtedy, gdy zmieniamy kierunek jazdy. Co wtedy? Mówią się kiedyś, że należy przy pomocy samej tylko kierownicy naprowadzić wóz na właściwy kierunek jazdy. Dużą rolę w takich sytuacjach odgrywa także sprzęgło, mówiło się dawniej, że sprzęgła nie należy używać. Otóż oczywiście, na podstawie obserwacji jazdy kierowców rajdowych i ich opinii przeważa zdanie, że jednak należy odłączyć silnik od kół napędzających, czyli wycisnąć sprzęgło. Pozbawia to koła wozu dodatkowej siły działającej w danym wypadku w sposób nie dający się kontrolować przez kierowcę.

Osobiście jestem zdania, że na początku zimy każdy niezbyt pewnie czujący się kierowca powinien znaleźć jakiś większy placyk np. boisko i tam praktycznie wypróbować swe jeździeckie umiejętności oraz zachowanie się jego pojazdu podczas hamowania czy ostrego wirażowania. Takie ćwiczenia bardzo pomagają, i są w gruncie rzeczy bardzo bezpieczne.

bas.

2 x 2 = ?

KŁOPOTY Z KOORDYNACJĄ

Pewien rotmistrz kawalerii zamówił sobie spodnie u Żyda, znanego krawca. Mistrz nie uszył spodni za pięć dni, jak było umówione. Po dniach dziesięciu spodnie nie były gotowe, trzeci termin też nie został dotrzymany. Wreszcie po miesiącu rotmistrz mógł odebrać piękne bryczesy. Płacąc za robotę, rotmistrz nie omieszkał spytać: „Jak to jest? Pan Bóg potrafił w sześć dni stworzyć świat, a panu potrzebny miesiąc na zrobienie spodni". Mistrz uśmiechnął się: „Racja, ale niech pan popatrzy, jaki jest ten świat, a jakie są te spodnie". Tyle filozoficznych dygresji na temat świata, który nie wydaje się najmądrzej skonstruowany. Nie miejmy wszakże pretensji o wszystko do Pana Boga. Robił co mógł. Natomiast nie ulega wątpliwości, że my — ludzie — robimy wiele, aby ów świat do reszty zwariował.

Jedna z naszych gazet poświęciła komentarz sprawie, która coraz energiczniej woła o generalne rozwiązanie: zatruwanie wód i powietrza przez zakłady produkcyjne. Przypomniano przy okazji rzeki Mleczną i Radomkę, zatrute przez radomskie garbarnie, jakąś spółdzielnię chemiczną i Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Radomiu. Komentarz przesycony jest oburzeniem i raczej infantylnymi uwagami. „Mimo próśb i gróźb różne indywidua wciąż trują wody w rzekach. Nie wiadomo, jak przemawiać do tych ludzi. Paść przed nimi na kolana i błagać? Całować po rękach? Zaklinać na wszystkie świętości?" Na to rozdzierające serce pytanie skutecznie odpowiedział sąd rzeszowski, nakładając kary więzienia i grzywny pieniężne na dyrektorów Zakładów Płyt Pilśniowych w Przemyślu (za zatrucie wód Sanu). To na pewno skuteczne ostrzeżenie. Ale problem sięgnął głębiej. Stale bowiem czynimy coś takiego, co w żargonie futbolowym nazywa się — strzelaniem samobójczych bramek. Żeby wyjaśnić piłkarskim dyletantom: samobójcza bramka zawsze jest wynikiem dobrej woli, ale dobra wola niewiele znaczy bez rozeznania sytuacji, odpowiedniego usytuowania się piłkarza i bez spokoju, z jakim piłkę należy kierować.

A więc jak jest z tą koordynacją? Jesteśmy krajem o jednolitej władzy, skupiającej w swych rękach kompetencje upoważniające do ingerowania w każdy niemal przejaw naszego życia zbiorowego. Posiadamy instytucje, które — sądząc po wieloletnim doświadczeniu — powinny gwarantować się precyzyjną planowością. Tymczasem prawie każdy resort rządzi się po swojemu, wedle swoich zasad, planów, czasem, chciałoby się powiedzieć — wedle swego widzimisię. Przemysł nie wie, czego domaga się handel, handel nie zna zamysłów przemysłu. Planuje się rozmaite inwestycje bez uprzedniej konsultacji z producentami materiałów budowlanych. Buduje się ośrodki telewizyjne, nie szkoląc równolegle kadry inżynieryjno-technicznej, która te ośrodki w przyszłości będzie obsługiwać. Nie mówiąc o najgłupszych przykładach bobrania ulic przez rozmaite przedsiębiorstwa (jedni budują asfalt, drudzy go zrywają). Nie mam zamiaru ewidencjonować wszystkich przykładów. Nie jestem zresztą w stanie. Na szczęście o wielu głupstwach nie wiem i to mnie chroni przed utratą równowagi duchowej.

Problem koordynacji życia społecznego nie jest bynajmniej tylko naszym problemem. Cały świat ma z tym kłopoty. Cywilizacja bowiem pomnaża instytucje, rozszerza naszą egzystencję o nowe zjawiska, wybitnie rozgałęzia życie społeczne. Cywilizacja wreszcie to ciągły postęp w zakresie specjalizacji. Deatomizacja w dziedzinie gospodarczej, medycyncie, nauce, technice itd. niesie z sobą zło i dobro. Ktoś te atomy musi zbierać w jakąś sensowną całość. Myślę, że powinniśmy lepiej sobie radzić ze sprawą, która nazywa się: koordynacja. Stać nas na to. Mamy korzystniejsze warunki od innych.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. „Ogół czytelników" (ogół?) naszej gazety — tak repliguje na mój felieton o filmie „Działa Nawarony" (ów list czytelników, czy może czytelnika podaję w skrócie): „...z troską i niepokojem obserwujemy twórczość literacką red. Smożewskiego. Ordynarne słownictwo... zupełna degradacja zasadniczych pojęć moralno-etycznych, łącznie z negacją podstawowych zasad słusznej krytyki literackiej... zmusza nas do głębokiego zastanowienia się. Czy zatem w interesie Redakcji i literata Smożewskiego zwłaszcza, nie byłoby wskazane, by w tej sprawie wypowiedzieli się psychiatrzy".

Poza paroma jeszcze ustaleniami na temat mojego charakteru, autorzy, czy może autor? listu powołuje się na odmienną od mojej opinię, zawartą w „Przekroju" widocznie uważając, że tamta opinia jest trafna. Żałuję bardzo, że w liście nie znalazłem ani jednego argumentu, dowodzącego, że racji nie mam. Autorów, czy może autora? listu do psychiatry nie odsyłam. Psychiatra nie jest w stanie wyleczyć komuś głowy.

R. S.

STANISŁAW FORNAL

Fraszki

POCHWAŁA UBIORU

Jedno dobre rzec potrafię:
bardzo dobrze leży, W szafie.

DO DEWOTKI

Przybądź do mnie, proszę, na 2—3 pacierze,
których... nie zmówimy — obiecuję szczerze!

CZAR NASZYCH SZOS

Częste są obrazki z cyklu:
imbecyl na motocyklu.

ROMANS Z FRYZJEREM

Przyszło jej przeżyć coś na kształt klęski,
gdy fryzjer męski był nie dość męski...

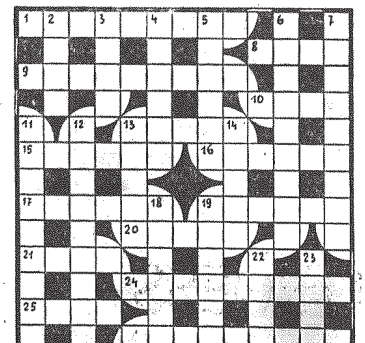

drobiazgi zagraniczne

● W roku ubiegłym zanotowano w Austrii znaczny wzrost przypadków zawału serca. Na każdą setkę zgonów, w 29 przypadkach przyczyną były choroby serca i krwiobiegu. Charakterystycznym zjawiskiem jest również i to, że na choroby serca cierpią w większym stopniu mieszkańcy miast, a nie wsi czy sek. W miastach i ośrodkach przemysłowych Austrii na każdych 100 przypadków zgonu, na serce umiera 41 osób.

● Zachodnioniemiecki budżet wojskowy na rok 1968 przewiduje m. in. wydatki na opłacenie 265 generałów, 278.277 żołnierzy służby zawodowej i 200.000 rekrutów. Tak więc Bundeswehra liczyć będzie w roku 1968 — 476.227 osób.

● Jedna z instytucji finansowych NRF zadała objaśnienie tego kraju pytanie co by zrobili gdyby nagle i nieoczekiwanie otrzymali 15 tys. marek, 25 proc. zapytanych odpowiedziało, że szybko wydaliby połowę tej sumy, 30 proc., że wydaliby szybko całą sumę. Nabyliby za to urządzenie mieszkań (35 proc.) ubrania (17 proc.). Tylko 14 procent zapytanych oświadczyło, że kupiłoby auto.

● W Kalifornii w USA wydano zarządzenie, aby ograniczyć hałas powodowany pracą silników samochodowych. W USA hałas jest zmorą mieszkańców. Najbardziej poszkodowani wnoszą skargi do sądów o odszkodowania. W sumie, w samej tylko Kalifornii, mieszkańcy żądają z milionów dolarów tytułem odszkodowania.

Niektórzy naukowcy twierdzą, że za 30 lat hałas będzie jedną z przyczyn śmierci.

● O tym, w jaki „demokratyczny" sposób przebiegają wybory w Stanach Zjednoczonych, mówi niedawno przed kamerami telewizyjnej Barry Goldwater, republikański kandydat na prezydenta w poprzednich wyborach. Jak wiadomo Goldwater przegrał wybory, ale co, co powie dział odsłania kulisy walki wyborczej. Oto w kampanii wyborczej jego ludzie zamknęli kiedyś w hotelu kontrkandydata Humphreya, aby nie mógł uczestniczyć w wiecu wyborczym. Innemu z kontrkandydatów popsuli natomiast mikrofon.

● Oscar Niemeyer, światowy sławy architekt, który zaprojektował obecną stolicę Brazylii — Brasilię napotyka na trudności w swej pracy. Rząd Brazylii nie zlecił mu już dalszej pracy, a kiedy przedstawił projekt nowego lotniska, najwyższe władze wojskowe odrzuciły jego ofertę. Niemeyer jest postępowym człowiekiem. Po powrocie do Brazylii z Francji przysłał zlecenie zaprojektowania budowy gmachu dla Francuskiej Partii Komunistycznej.

● Giuseppe Saragat prezydent Włoch, wrócił niedawno z podróży do Australii. W telewizji oglądał w bardzo jasnych barwach życiem Włochów, którzy wyemigrowali na „piąty kontynent". W rezultacie tej mowy włoskie urzędy emigracyjne mają huk pracy. Liczba ubiegających się o wyjazd do Australii zwiększyła się w dwójnasób.

● Burmistrz stolicy Włoch, Amerigo Petrucci, miasta, które jest kolosalnie zadłużone, podał się do dymisji. Przyczyną takiej decyzji nie była wcale skrucha z powodu złego i niewystarczającego sprawowania urzędu, ale chęć rozporzecia nowej kariery. Petrucci chce bowiem ubiegać się w przyszłych wyborach o fotel poselski. (KAS)

http://sbc.wbp.kielce.pl/